Nr. 173. Lwów. — Sobota dnia 28 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Inocentego Pap. Jutro: B. 10 p. św. Marty P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 27·0 Zachód „ 7 „ 46·0 | Długość dnia g. 15 m. 19·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

O poglądach panujących teraz w Petersburgu otrzymujemy następujące doniesienie: „Przyjęcie cesarza Wilhelma przez cara i jego rodzinę było od początku do końca tak wyjątkowo serdeczne, że musiało wpłynąć na świat urzędniczy i w ogóle na całe społeczeństwo, dla którego carska wola jest zawsze stanowczym rozkazem. Zupełnie więc zrozumiały jest zapał, z jakim ludność witała Wilhelma wszędzie, gdzie się on pojawił, lubo na długo przed jego przybyciem wszystkie okoliczności przygotowywały społeczeństwo do wbrew odmiennej postawy. Nie można wszakże zaprzeczyć, żeby nie było ściśle politycznej przyczyny, zniewalającej myślące i wpływowe sfery do objawiania sympatji dla niemieckich gości. Rząd tutejszy wie bardzo dobrze z licznych doświadczeń lat ostatnich, że każda jego akcja na Wschodzie musi się skończyć fiaskiem, jeśli dyplomacja niemiecka nie użyczy swego poparcia. Ma on tedy słuszne powody do skorzystania ze szczęśliwej sposobności dla przywrócenia ważnych dobrych stosunków, a jako dowód, że tę sposobność postanowił jak najbardziej wyzyskać, służy postawa jego w sprawie królowej Natalji, której oświadczono i to oświadczenie tonem suchym i stanowczym opublikowano w półurzędowym *Nordzie*, że Rosja nic nie jest w stanie uczynić dla niej i że nie odpowiadałoby to godności petersburskiego gabinetu, gdyby w tej sprawie chciał interweniować. Gdyby Rosja nie czuła potrzeby unikania najmniejszej różnicy w politycznych stosunkach z Niemcami, to niezawodnie jeśli nie treść odpowiedzi udzielonej królowej Natalji, to jej ton byłby całkiem inny. Nawet w panslawistycznej prasie ustały obrażające ataki na cesarstwo niemieckie, a to ma pewne symptomatyczne znaczenie, bo, jak słusznie kiedyś rzekł ks. Bismark, mowa prasy rosyjskiej może służyć za miarę usposobienia cenzury, a ta znów tańczy tak, jak grają sfery decydujące o politycznym kierunku. Dla tych sfer przyjaźń niemiecka dopóty jest przyjemną i pożądaną, dopóki od niej spodziewają się one bezwarunkowego poparcia własnych politycznych celów. To nie ulega żadnej wątpliwości, ale z drugiej strony, łuska ułudy nie zaciemnia wzroku tutejszej dyplomacji i ona bardzo dobrze wie, jak mało może liczyć na poparcie Niemiec, to jednak mądrość stanu nakazuje jej nie lekceważyć i tych małych korzyści, które zdobyć może. Lepiej coś jak nic, a czem jest ów „coś“, o tem dokładnie tu wiedzą z rozmowy hr. Herberta Bismarcka z p. Giersem: niemiecka dyplomacja nie uchyli się ani na włos od popierania celów, wchodzących w zakres interesów sojuszników środkowo-europejskiego związku. Co zaś obaj mężowie stanu podczas rozmowy głęboko włożyli palce w ranę bułgarską, to się samo przez się rozumie, ale czy z tego będzie jakikolwiek praktyczny rezultat, o tem dziś nic jeszcze powiedzieć nie można. Pierwej musi Rosja stanowczo sformułować swe życzenia, a przytem jak najbaczniej przestrzegać, aby w owych życzeniach nie było nic, coby Niemcy ze względu na ich stosunek do Austrji i do Włoch musiały uchylić.“

A zatem, rezultatem petersburskiego zjazdu jest właśnie tylko to, co być mogło: pewne zbliżenie się osobiste, ukojenie wzajemnego rozgoryczenia, stwierdzenie wzajemnych dobrych chęci w granicach możliwości. Żaden dobry układ nie stanął, nie próbowano nawet zrobić czegoś podobnego.

Wzajemne odwiedzanie się monarchów, z lekkiej ręki Wilhelma II, wejdzie, jak się zdaje, w modę. Król szwecko-norweski przybędzie do Petersburga d. 3 sierpnia i jak cesarz niemiecki poświęci się wojskowym przeglądom w Krasnem Siole; w kilka dni potem odbędzie się zjazd wiedeński, potem berliński, a jakie jeszcze potem nastąpią, o tem na razie głucho.

Gdzie koni kują, tam żaba nogę nadstawia: Boulanger jedzie do Petersburga! Zabawny ten człowiek zapewne myśli, że dla Francji odrobi to, co zepsuł jej w caracie Wilhelm. Dobre mniemanie o sobie, jest połową szczęścia. Wyrzucony za nawias politycznego życia Francji, eks-jenerał, eks deputowany i eks-wielkość papkińska, jedzie do caratu, będącego dziś Mekką francuską, po iskrę, którą spodziewa się na nowo rozpalić zgasłą swą popularność. A tymczasem kandydaturę swą stawia w dep. Somme, gdzie liczy wiele na poparcie monarchistów, bardzo silnych w tej okolicy. O swój własny mandat z dep. Nord już się nie waży ubiegać, a jak w ogóle jego znaczenie upada, na to jest jaskrawy dowód w rezultacie wyborów w dep. Dordogne. Były tam wybory w kwietniu, Boulanger nie kandydował, a jednak otrzymał 59 498 głosów i otrzymał mandat, lecz go nie przyjął, pięknie wyborcom podziękował i ubiegał się o reprezentację z dep. du Nord. Teraz, mianowicie 22 bm., w tym samym dep. Dordogne znów się odbywały wybory. Zwolennicy Boulangera silnie za nim agitowali, a rezultat głosowania jest taki: na eks jenerała padło 4737 wotów, a przeciwnik jego, bonapartysta Tailleter, otrzymał 49 427 głosów. W porę wycofać się jest bardzo trudno, ale kto tego nie umie, staje się śmiesznym. Zdaniem *Journal des Debats*, Boulanger stał się „farsiarzem, budzącym obrzydzenie“, a *Temps* o nim tak pisze: "Czy jest on deputowanym, czy nim nie jest; milczy, czy mówi; pisze czy daje innym topić się w jego kałamarzu; paraduje po Paryżu, czy w domu siedzi — i cóż to kogokolwiek obchodzi?! Wszakże on całkiem, ale to całkiem nie istnieje“. Deptać po człowieku leżącym, rzecz niezabawna, więc nie przytaczamy jadowitych szyderstw, któremi darzy Boulangera cała paryska prasa, oprócz jednego *Intransigeanta*. Ten ubolewa tylko nad gasnącym „meteorem“ — nie gwiazdą.

Z Belgradu donoszą, że czyniąc zadość życzeniom zwolenników królowej Natalji, król Milan zdecydował się oddać rozwodową sprawę pod sąd konsystorza belgradzkiego. Proces rozstrzygnie się jeszcze przed końcem tego miesiąca, a potem król z następcą tronu wyjedzie w tyrolskie góry i do okręgu Salzkammerguckiego. Wszelkie pogłoski o przesileniu gabinetowem, wywołanem wrzekomo sprawą rozwodową, są bezpodstawne. W całej Serbji panuje jedno przekonanie, że zarówno interes państwowy, jak honor Milana i honor Natalji — wymagają stanowczego rozdziału małżeńskiego stadła po skandalicznym rozgłosie, jakiego ta sprawa nabrała. — Królowa Natalja po morskiej kuracji w Holandji uda się do Rosji i będzie się starała otrzymać posłuchanie u cara; tak przynajmniej głoszą na jej dworze.

Peszteński dziennik *Pesti Naplo* w liście z Charkowa szeroko się rozpisuje o jakimś wielkim ruchu narodowo-politycznym w południowej Rosji. Ruch ten nosi jakoby wyraźne znamiona separacyjnych dążności: cel, bynajmniej nie utopijny, utworzenia samoistnego państwa Rusi, jest świadomie pojmowany przez t. zw. stronnictwo ukraińskie. *Pesti Naplo* radzi Europie podać temu stronnictwu rękę.

Korespondencje.

Przemyśl 25 lipca.

(*Zgromadzenie przedwyborcze.*)

Dziś odbyło się tu w sali ratuszowej Zgromadzenie przedwyborcze z większej posiadłości. Zgromadzonych było czterdziestu kilku wyborców, którym przewodniczył ks. Adam Sapieha. Po oddaniu hołdu zmarłemu posłowi Smarzewskiemu, zdawali sprawę z czynności poselskich ks. Jerzy Czartoryski i p. Zygmunt Dembowski. Obadwaj posłowie ograniczyli się do przedmiotowego przedstawienia swych czynności w Sejmie w ubiegłych pięciu latach. Oprócz tego drugi z nich objaśnił przedłożenie rządowe w sprawie propinacji i wypowiedział swe zapatrywanie. Po jednogłośnem podziękowaniu i wotum zaufania dla obydwóch posłów (na wniosek p. Micewskiego) p. Władysław Young w wymownych i gorących słowach postawił kandydaturę p. Józefa Borowskiego, powołując się na jego gorliwą pracę w dwóch Radach powiatowych, w komitecie Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i w Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

P. Józef B o r o w s k i, wezwany przez ks. przewodniczącego, w krótkiem przemówieniu zaznaczył stanowisko, jakieby w Sejmie zajął, gdyby go wyborcy zaufaniem zaszczycili. Nie wypowiadał swoich politycznych zapatrywań ze stanowiska klubów sejmowych i zawarował sobie pod tym względem zupełnie wolną rękę. W kwestji propinacyjnej okazał się zwolennikiem natychmiastowego wykupna, pod warunkiem, że w uwzględnieniu smutnego ekonomicznego stanu większej własności okaże się wykupno cyfrowo korzystnem do przyjęcia. Na interpelację hr. Koziebrodzkiego oświadczył p. Borowski, iż pod względem reformy gminnej jest zasadniczo zwolennikiem gminy zbiorowej, gdyż wobec wadliwości administracji gminnej uważa ją jako radykalny wprawdzie, ale jedyny środek zaradczy. Nie uważa jednak chwili obecnej za zastosowną do wstrząsania podwalinami naszego obecnego ustroju społecznego i zaleca pod tym względem ostrożność. Na dalszą interpelację hr. Koziebrodzkiego w sprawie indemnizacji, zwrócił interpelowany uwagę zgromadzenia, iż sprawa ta w stadjum dzisiejszem z pod kompetencji Sejmu krajowego się usuwa.

Na dalszy obfity szereg interpelacyj posła hr. Koziebrodzkiego w sprawie regulacji rzek, przedsiębiorstw melioracyjnych itd. dawał kandydat wyczerpujące odpowiedzi, z których przebijała miara, wytrawność i znajomość stosunków krajowych. Na interpelację JE ks. Czartoryskiego o odcień polityczny, odpowiedział kandydat, że, wybrany do sejmu, zostanie wiernym swoim zasadom, wiernym synem Kościoła i konserwatystą, co wcale nie wyklucza zdrowego postępu, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych. Im więcej bowiem bada kandydat nasze dzieje, tem bardziej utrwala się w swoich zachowawczych zasadach, bo historja nas uczy, że ile razy stronnictwo konserwatywne zostawało w mniejszości, kończyło się to zawsze klęską narodową, a suma tych strat i ubytków na całym obszarze ziem polskich jest tak przestraszająco wielką, tyle gruzów i ruin nagromadziło się nad naszemi głowami, tyle ziemi i podstaw z pod nóg nam się usunęło, że zaprawdę bezkarnie lekkomyślnych eksperymentów robić nam nie wolno.

Hr. Stanisław Stadnicki postawił kandydaturę ks. Adama Lubomirskiego.

Ks. Adam Lubomirski w długiem przemówieniu zaznaczył swoje zapatrywanie w kwestji ruskiej; oświadczył, że jest zwolennikiem utrakwizmu w szkołach średnich, wyłuszczał obszernie swoje zapatrywania w kwestji propinacyjnej, powołując się na memorjał hr. Władysława Baworowskiego, którego ustępy odczytywał. W innych sprawach podniósł on zgodność swoich zapatrywań z JE. księciem Jerzym Czartoryskim i oświadczył, że wstąpi do centrum.

JE. ks. Adam Sapieha postawił kandydatom cały szereg punktów zasadniczych w kwestji propinacyjnej, na które obydwaj kandydaci odpowiadali. — Wniosek próbnego głosowania uchylono.

Wilno w lipcu.

Kiedy z wiosną opuszczałem Galicję, sprawa opodatkowania gorzelni tak zaprzątała umysły wszystkich, tak była rozbieraną i badaną na zebraniach publicznych i prywatnych, że przyjechawszy na Litwę, dokąd dla spraw rodzinnych wyjechać musiałem, jeszcze o niej zapomnieć nie mogłem.

Bonifikacje, restytucje, kontyngenty wirowały wciąż po mojej głowie, a że zazwyczaj co w sercu, to na języku, więc nawet tu tematem częstych pogadanek była sprawa, która nas, gorzelników galicyjskich, tak żywotnie dotykała.

Że zaś sposób opodatkowania spirytusu, jaki obecnie ma być zaprowadzonym w Austrji, w zasadniczych podstawach swoich odpowiada systemowi opodatkowania istniejącemu od dawna w Rosji, dyskusja na ten temat była nietylko łatwą, ale nawet pouczającą.

W Rosji podatek od wyrobu spirytusu jest także — jak to wedle nowej ustawy będzie w Austrji — podatkiem od produktu, gdyż opłacanym bywa od ilości wyprodukowanego produktu i od jego stopnia. I tam kontrolę nad ilością wyrobionego spirytusu powierzono aparatom, które wskazują produkcję.

Sądzę tedy, że nie będzie bez pożytku dla Galicji dowiedzieć się, jakich dróg używają ludzie niesumienni na Litwie, aby obejść ustawę i ukracając przez to dochody państwowe, ciężkie szkody wyrządzać tym właścicielom gorzelni, którzy tych nieprawych środków używać nie chcą lub nie umieją. Nie będzie to, być może, bez korzyści dla was, gdyż pod podobnemi warunkami i u was w Galicji znaleźć się mogą tacy, którzy temi samemi ścieżkami chadzać zechcą, a tem postępowaniem nietylko skarbowi państwa szkodę czynić, ale również uczciwych producentów na nieobliczone straty narazić potrafią. Zresztą jest to charakterystycznem, że w tem nielojalnem postępowaniu zespoliły się żywioły, nigdy dotąd w parze nie chadzające, tj. włościanie i żydkowie a weszli do spółki nie na mocy zobopólnych sympatyj, ale na podstawie interesów wzajemnie ich dotykających i w nadziei korzyści, które hojnie opłacą nie ryzykowną entreprizę szalbierczą. Tak więc lud nasz, dotąd szanujący ustawy i w gruncie rzeczy moralny, za poduszczeniem osób łaknących zysku popchnięty został na drogę defraudacji i ku szkodzie ogółu bywa demoralizowany.

Oddał się on w spółce z żydami do fabrykacji spirytusu w tajnych gorzelniach i zaczął to praktykować na tak wielką skalę, że dzisiaj liczba pokątnych gorzelni przenosi z pewnością dwukrotnie liczbę gorzelni legalnych. W żadnej innej gubernji w Rosji to złe nie jest rozpowszechnione w takim stopniu i w takiej sile jak na Litwie, tak, iż gubernja Wileńska bezwarunkowo uważać się może za główne siedlisko, szkołę i rozsadnik tajnego gorzelnictwa, stąd bowiem epidemja ta przenosi się do innych gubernij. Nigdzie ono nie zaszczepia się tak łatwo jak tutaj, gdzie wszystkie warunki, topograficzne, etnograficzne (wielka liczba żydów) i ekonomiczne, sprzyjają jego rozwojowi i gdzie znajduje pomoc i poparcie ze strony włościan, którzy widząc w niem niezrównane korzyści: wywar dla bydła, nader ceniony w braku zimowego karmu, gorzałkę o wiele tańszą niż w karczmie, oraz zbyt produktów rolniczych na miejscu, chętnie mu dopomagają.

Wileński Wiestnik zamieścił w kilku przedostatnich numerach parę ciekawych szczegółów, tyczących się historji tajnego gorzelnictwa w gubernji Wileńskiej. Powstanie i rozpowszechnienie tego raka, podkopującego dziś przemysł i handel wódczany, datuje się od r. 1876, to jest od chwili, gdy wszczęto surowe prześladowania nadużyć i malwersacji gorzelnianych, które między rokiem 1870 –1876 dosięgły tak olbrzymich rozmiarów, iż pomimo podniesionej w owej porze akcyzy, dochód skarbu zmniejszył się nagle w gubernji Wileńskiej o 8 prc. Zwróciło to uwagę minist. skarbu, które zarządziło odpowiednie środki, w celu położenia tamy defraudacjom. Nadzór akcyzny został zreformowany i powiększony, oraz zaopatrzony w nowe instrukcje i rozleglejszą władzę. Wprowadzono nowy system ubezpieczeń aparatów gorzelnianych i t. d. Kulminacyjnym punktem w dziejach nadużyć, był rok 1875.

W skutek ścisłych rewizyj gorzelni, wykryto liczne sposoby, budzące podziw swą pomysłowością i misternem urządzeniem, służące do odbierania spirytusu tajemnie. Większość aparatów kontrolnych okazała się nader zręcznie zastosowaną do tego celu, tak, że zaszła konieczność zmiany takowych. Jednocześnie pociągnięto do odpowiedzialności mnóstwo osób, i wytoczono cały szereg procesów. Gorzelnictwo zostawało wówczas przeważnie w ręku żydów; licznym więc podejrzanym indywiduom zabroniono tej fabrykacji i usunięto ich z gorzelni. Gdy wszelkie drogi zostały zamknięte, element żydowski począł się zrażać do gorzelnictwa i przeniósł swe działanie na inne pole.

Całe falangi żydków, gorzelanych, pisarzy, werników i t. d., nie mogły długo pozostawać bez zajęcia. Zaraz zaczęły się pojawiać tajne gorzelnie tu i owdzie, z początku w miejscach odludnych lub niedostępnych, następnie po wsiach a nawet miasteczkach.

Podług statystycznych danych do r. 1876, zjawisko podobne było nader rzadkie i do wyjątków należące. W roku 1870 wykryto jedną fabryczkę pokątną, w r. 1871 i 1872 — 2, w r. 1873 — 1, w r. 1874 — 1 i w 1875 — żadnej. Po r. 1876, gdy malwersacje na gorzelniach legalnych okazały się niemożliwemi, tajne gorzelnie poczęły wzrastać jak grzyby po deszczu. I tak: w roku 1877 wykryto takowych 45, w roku 1878 — 73, w r. 1879 — 95, w 1880 — 33, w 1881 — 32, w 1882 — 43, w 1883 — 29, w 1884 — 41, w 1885 — 19, w 1886 — 42, w 1887 — 25 i w bieżącym ciągu trzech miesięcy — 31. Każda z tych gorzelni zacierała przeciętnie od 6—12 p. mąki dziennie, z wyjątkiem jednej, fenomenalnie wielkiej, w pow. Święciańskim, w której zacier dosięgał 30 tu kilka pudów. Ostatniej zimy ruch na tem polu był znowu zwiększony, co w części trzeba przypisać długiej a surowej zimie i wyczerpaniu się paszy u gospodarzy. Większość bowiem gorzelni zakładaną była przez włościan. Do najważniejszych faktów zaliczyć należy wykrycie w tym roku na jednej z tajnych gorzelni w zaścianku w Wilniszkach, w pow. Wileńskim, u gospodarza Mincewicza, aparatu dystylacyjnego do oczyszczania wódki. Daje to defraudantom nową a silną broń w rękę, gdyż ułatwia im ogromnie zbyt okowity, która dotąd jako odznaczająca się przykrym, charakterystycznym zapachem, była tylko poszukiwaną przez włościan lub drobnych szynkarzy.

Włościanie biorą silny udział w tajemnem gorzelnictwie i tworzą z żydami nierozerwalny sojusz. Izraelscy fabrykanci musieli wprzódy we własnym interesie zachęcać ludek do uczestnictwa w tem ryzykownem przedsiębiorstwie, uciekając się do obietnic, lub groźb w razie denuncjacji. Gdy jakoś jednocześnie z wykryciem paru tajnych gorzelni, osady podejrzanych o denuncjacje włościan uleciały z dymem, wszystkim denuncjantom raz na zawsze zamknęły się usta. Zresztą i włościanie zasmakowali w tej fabrykacji, uchodzącej niemal zawsze bezkarnie i poczęli otwierać dla niej chaty swoje i stodółki, zakładając nawet fabryczki podobne na własną rękę. W niektórych wsiach, niemal w każdej chacie

---

4)

Dalszy ciąg pamiętników

Antoniego Rozwadowskiego

Rok 1830—31, 1846—48.

(Ciąg dalszy).

Przekonałem się, że w części organa publiczne, taiły prawdziwy stan rzeczy i umyślnie świetnym go przedstawiały, a znacznie głośniej agitowali i rezonowali rozbici powstańcy Kołyski, których pełna była Galicja; oni to, zrobiwszy niewiele, (bo zupełnie nic), a siedząc chwilowo w miejscach bezpiecznych, udawali że mają wiarę w powodzenie naszej broni; że powstanie dopiero na dobre się rozpoczyna, etc. etc., podobne brednie pletli, podtrzymując niby ducha tanim kosztem; mnie i żal i gniew dławił, bo widziałem, że w armji siła moralna upadła, bo nie było już zaufania w dowództwie, widziałem że siły i zasoby się wyczerpywały; doczekałem się, że korpus Dwernickiego wkroczył do Galicji, przez co siły niewielkiej armji naszej tak znacznie uszczuplone zostały, a tu tłum krzykaczy bałamucił ludzi, głosząc i wpierając, że wszystko idzie jak najlepiej. Zabawiwszy tydzień w domu, powróciłem do pułku. W krótce wyruszyliśmy pod dowództwem jenerała Chrzanowskiego, biorąc udział w skombinowanym ruchu przeciw Rudigerowi.

Na przeprawie przez Wisłę, we wsi Płotyczy, wybrakował jenerał 320 ludzi i koni, słabszych, mniej zdatnych do boju, i kazał mi ich odprowadzić do Kielc, dla chwilowego wypoczynku i ułatwienia dalszej formacji rezerw. Dostawą broni, obuwia, mundurów, amunicji, dla nowo formujących się oddziałów, trudnił się książę Józef Lubomirski, ale żądał od komendy naszej oficera znanego nazwiska i pewnej firmy, aby te dostawy od niego odbierał. Przeznaczono mnie do tej czynności, wypraszałem się jak mogłem, bo co to, to już zupełnie nigdy moim zawodem nie było, ani też usposobieniu memu nie odpowiadało; lecz jenerał Weissenhof i prezes województwa Wielogłowski, tak dosadnie mi przedstawili ważność tej czynności, żądali tego jako usługi patrjotycznej, zresztą kazano: musiałem słuchać.

Otrzymałem rozkaz udać się do Nowego Miasta, porozumieć się z ks Józefem Lubomirskim, co do transportów i sposobu odbioru dostaw, a do tego przeznaczono mi mieć nadzór nad formującemi się nowemi oddziałami, mianując mnie majorem (nominacja wydana przez jenerała Różyckiego). Niedaleko Nowego Miasta organizowała się reszta pułku galicyjskiego pod niedołężną komendą Strachockiego. Głównym organizatorem galicyjskich posiłków był książę Henryk Lubomirski; w Wawrzeńczycach niedaleko Nowego miasta, miał zrobić przegląd formującego się oddziału kawalerji Strachockiego i mnie z sobą zaprosił.

Oddział ten składał się wówczas z 230 ludzi; książę Henryk spróbowawszy odbyć przegląd, przekonał się od razu, o zupełnem niedołęztwie komendanta, odjął mu zaraz komendę, a będąc w ambarasie, komu ją powierzyć, prosił mnie, abym ją przyjął i formację oddziału dalej prowadził. Tego uczynić nie mogłem bez wyraźnego rozkazu moich komendantów, a nie chciałem, bo byłem przeciwny formacji wszelkich nowych odrębnych korpusików i oddziałików, będąc tego przekonania, że daleko lepiej i praktyczniej było, ludzi i konie trochę poduczyć, urobić, i niemi ubytek w istniejących już pułkach zapełniać.

Książę Henryk postawił jednak na swoim; w kilka dni zaledwie odebrałem od jenerała Weissenhofa rozkaz objęcia komendy nad tym oddziałem, wtedy przyłączyli się do mnie natychmiast z własnej woli Grocholski i Sobański z oddziałikami, które swoim trudem zebrali; i tak wystąpiłem w 300 koni, porzucając Wawrzeńczyce a idąc na linję bojową. Zaraz drugiego dnia marszu jednak spotkałem Karola Różyckiego z pułkiem, manewrującego w kierunku Krakowa; lecz wezwał mnie do siebie, powiedział że wszystko stracone, a on pułk do Galicji prowadzi i mnie wzywa bym się do niego przyłączył. Na takie dictum i to z ust takiego człowieka jak Karol Różycki, nie było co robić, jak poddać się jego komendzie. Z nim razem przeszedłem Wisłę pod Krakowem.

Ze Zwierzyńca jeszcze a potem z Nowego miasta nie krępowałem się już żadnemi skrupułami, aby powiedzieć w listach moich do rodziny i do przyjaciół otwarcie jak źle rzeczy stoją i jak bezpodstawnemi są przechwałki owych agitatorów ku podtrzymaniu ducha; listy te narobiły mi mnóstwo nieprzyjaciół między tymi, którzy się czuli dotknięci lub zdemaskowani. To też zaraz po upadku powstania, a nawet przed końcem wojny jeszcze zaczęli głosić, że ja wyobrażenia o przebiegu akcji mieć nie mogę, bo nawet na linji bojowej nie byłem, lecz przez cały czas wojny magazynów w Nowem mieście pilnowałem. Języki to były giętkie, gęby wyszczekane, więc choć z razu na takie insynuacje tylko pogardliwym uśmiechem odpowiadałem, to przyznać się muszę, że mi tych bajek później było za dużo, niecierpliwiły mnie i gniewały te gadaniny, których wątek był niepochwytny. Wziąłem wprawdzie i miałem świadectwo i stan służby, w którym wymieniono wszystkie potyczki, w jakich z pułkiem brałem udział, opuszczając pułk krakusów czyli jazdy lubelskiej; lecz komuż miałem się legitymować? Poczucie godności nie pozwalało ni temu ni owemu prezentować się z dokumentami w ręku. Przecież byłem dobrze znany w szerszych kołach obywatelstwa, tylu kolegów, żyjących świadków co dzień spotykałem, a jednak bajka plotkarska przyjęła się i kilkakrotnie w latach późniejszych z jej posiewem się spotkałem.

Do roku 1846 siedziałem spokojnie w Turówce, do żadnych spisków lub robót potajemnych nie należałem; takie przygotowania niech prowadzą ludzie potężni głową lub majątkiem, jak się tłum do tego wciągnie, to może być dużo szumu, dużo klęsk, ale dobrego nic nie będzie; naszem zadaniem przechować ducha miłości ojczyzny, ducha poświęcenia osobistego, a o ile można na wszystkie warstwy go rozszerzyć.

W początkach roku 1846 zjawiła się u mnie deputacja, przysłana przez uboższe warstwy dobrze myślących rodaków, obrabianych przez emisarjuszy paryzkich w celu wywołania ruchu powstańczego, przyszli do mnie z propozycją, abym w razie powstania objął nad nimi dowództwo. Nie odmówiłem, lecz zapytałem: z ilu i z jakiemi ludźmi będę miał do czynienia. Nie odpowiedziano mi na to i dotąd nic już o niczem nie słyszałem. Jak się później dowiedziałem, dostali naganę za ów krok od emisarjusza prowadzącego agitację, gdyż, jak utrzymywał ów pan, wciągnięcie takiego elementu jak ja, mogło tylko zepsuć i sparaliżować czynności; za to raczył pozwolić, żeby, jeżeli już zajmą zbrojnie miasteczka: Skałat, Grzymałów i Touste, mnie wezwali i kazali się prowadzić na Tarnopol.

Wspomnienia roku 1809-go wielką grały rolę w ułatwieniu tej agitacji na korzyść tych bezsensowych planów, jeżeli się komu, już ujętemu, przedstawiało trudności, nie trudności, ale niemożliwość akcji zbrojnej bez żadnych środków wewnątrz i bez poparcia z zewnątrz, otrzymywało się zawsze tę samę odpowiedź: „A jak w r. 1809-ym było?“ Czosnowski zajął Tarnopol, Strzyżewski Czortków, Rozwadowski Monasterzyska i Niżniów bez oporu prawie; taka była obawa przed powstańcami, przed rewolucją. Zapominały te gorące ale nie bardzo bystre głowy, że nie postrach imienia rewolucji, nie zawsze broń powstańców, ale urok zwycięztw Napoleona. Armja i zwycięztwa ks. Józefa, znaki tej armji naprzód wydane i na czele ruchu stojące ułatwiły ruch i zrobiły od razu jaki taki sukces możliwym.

Nie wiem, czy starosta ówczesny tarnopolski, osławionej pamięci satrapa, Sacher, dowiedział się o propozycji mnie uczynionej, czy też w ogóle miał mnie za człowieka niebezpiecznego, koniec końców kazał mnie, mego brata Wiktora, Erazma i Wincentego, Samuela Golejewskiego, Małachowskich, Mochnackich i ze 20-stu innych obywateli aresztować bez żadnego z naszej strony powodu i odstawić do Tarnopola.

(Dok. nast.)

przygotowaną jest kadź zacierna, w której pod skromną nazwą parzonki dla bydła, fermentuje zacier, oczekujący na wędrownego gorzelnika, obchodzącego wsie z miniaturowemi aparatami w workach i wypalającego wódkę na poczekaniu. Wobec tych okoliczności i warunków, zadanie urzędników akcyznych jest niełatwe, tembardziej że i gminna policja, na której pomoc się liczy, najczęściej należy do jednej ligi i paraliżuje działalność nadzoru akcyznego. W ciągu tych lat dziesięciu tajne gorzelnictwo nietylko że nie zostało przytłumione, lecz przeciwnie rozpanoszyło się strasznie. Fabrykanci bowiem stawiają nieraz urzędnikom opór czynny, który niejednokrotnie do krwawych zajść dochodził. I tak we wsi Łańcuchowo, gdzie funkcjonowała tajna gorzelnia, na przybyłych akcyzników napadł cały tłum wojskowy, uzbrojony w kije, pałki a nawet broń palną. Urzędników zaopatrzonych w szable i rewolwery rozbrojono i poturbowawszy silnie, zmuszono do odwrotu. Jeden z nich walkę tę życiem wkrótce przypłacił.

Podobny wypadek zdarzył się również w zaścianku Janiszewo, w pow. Wilejskim. I tu włościanie uzbrojeni w siekiery, nie dopuścili urzędników do gorzelni. Gdy położenie stało się groźnem i ci ostatni do odwrotu się zabierali, ktoś z tłumu cisnął na odjeżdżających siekierę, która ostrzem utkwiła w saniach. Gdy w parę dni później zarząd akcyzny w asystencji policji przybył na miejsce występku, gorzelnia była już zniszczoną a aparaty ukryte w chacie, lecz do tej chaty broniły wejścia same kobiety z nożami w rękach. Walka z płcią piękną była niemożliwą, tem bardziej że wszystkie były w poważnym stanie, gdyż dla mniejszej odpowiedzialności ucharakteryzowały się odpowiednio. Znów więc urzędnicy ustąpić z placu musieli, a gdy tę sprawę przenieśli na drogę sądową, włościanie uniewinnieni zostali.

W r. b. w lutym dano znać nadzorowi akcyznemu o egzystującej pokątnej gorzelni w folwarku Karolinie, u dzierżawców Połońskich. Kilku urzędników wraz z dwoma policjantami udało się zaraz na wskazane miejsce, lecz fabrykanci byli już przygotowani na przyjęcie nieproszonych gości. Piętnastu ludzi z drągami w ręku broniło wejścia, inni zaś tymczasem łamali i niszczyli aparaty gorzelnicze. Gdy jeden z urzędników pochwycił za rewolwer, rozjuszony tłum wydobył również broń ukrytą i rzucił się na akcyzników, którzy dzięki tylko rączości koni i wystrzałom z rewolweru, z życiem ujść zdołali.

Takie to są dzieje tajnego gorzelnictwa w gub. Wileńskiej.

Nadzór akcyzny ustanowił 100 rublową nagrodę dla odkrywających lub donoszących o istnieniu tajnych gorzelni. Nagrody te miały się formować ze sztrafów, to jest kar pieniężnych, ściąganych z winnych. Że jednak takowe nigdy prawie ściągnąć się nie dają, gdyż przestępcy bardzo często są uniewinniani, lub też ukrywają swe mienie, a odsiadują wieżę, przeto minister skarbu wyasygnował oddzielną sumę w tym celu. Nagrody te wydają natychmiast, z pewnym nawet rozgłosem, w celu zachęcenia innych o współubieganie się o nie. Dotąd wydano ogólnie nagród w sumie 18 000 rs. Suma zaś przysądzonych kar wynosi 383 030 rs., z tej jednakże uzyskano zaledwo 4 357 rs., reszta zaś prawdopodobnie figurować będzie tylko w dokumentach i aktach akcyznych po wieczne czasy.

Wystawa przyrodnicza.

III.

Przychodzimy z kolei do drugiego głównego działu wystawy, więcej naukowego i teoretycznego zatytułowanego „wystawa dydaktyczno-przyrodnicza". Dzieli się ona na następujące grupy: Zoologja, botanika, mineralogja i geologja, geografja, fizyka i astronomja, wreszcie bakterjologja.

Celem jaki wystawowy komitet miał tutaj na oku, było zaznajomienie szerszej publiczności z postępem nauk przyrodniczych, które w ostatnich czasach rzeczywiście olbrzymiemi krokami zdążają naprzód. Jak cały zjazd lekarzy, jak cała wystawa w ogóle, tak i ten dział, o którym mówić zamierzamy, wylągł się z ducha czasu, o którym p. Rnard, jeden znajznakomitszych współczesnych estetyków i profesorów literatury (wykłada z Lozannie) tak powiada:

„Wśród rozbicia się wiar i systemów nauka jedna wskazuje grunt stały, punkt Archimedesowy, który świat ma poruszyć. Wszyscy więc ku niej biegną, garną by się czegoś nauczyć, przedewszystkiem jednak nauczyć się jak służyć mamonie i używać, idąc po trwałym pomoście faktorów pozytywnych. Pewni są siebie przechodnie tych ulic brukowanych faktami, boją się jak ognia wszelkiej niewiadomej, przeczą jej istnieniu... Nauka stosowana w wielkiem poszanowaniu. Inżynierowie i lekarze odgrywają zarówno w życiu jak na scenie pierwsze role, napełniają sobą literaturę... Mądrość polega na używaniu i wiedzy; najpewniejszym używaniem jest podrażnienie zmysłów — jedyną wiedzą nauka przyrody i jej praw niezmiennych, a więc dogodnych, bo im tylko biernie ulegać potrzeba".

Skreśliwszy to wyznanie wiary szkoły naturalistycznej, panującej obecnie szczególniej we Francji, zapowiada uczony profesor, że już niebawem musi nastąpić reakcja w kierunku przeciwnym, zwrot ku idealizmowi. Cieszmy się błogą nadzieją, a tymczasem — liczmy się z faktami.

Jeżeli zadaniem wystawy lwowskiej było spopularyzować wyniki najnowszego postępu nauk przyrodniczych, to przedewszystkiem zrobić należy uwagę, że zadanie to podjęto na rozmiary bardzo szczupłe z takiemi ograniczeniami przestrzeni i czasu, że właściwie uważalibyśmy wyraz „popularyzowanie" za szumny frazes, który pozostanie tylko frazesem. Nie możemy twierdzić o wszystkich, ale wolno nam mniemać o większości naszych przyrodników i lekarzy, że ich jako fachowców, wystawa nie nauczyła niczego nowego nie przyniosła im nic, czegoby w innej drodze, obowiązkowo poniekąd na benefis swego wykształcenia nie nabyli; możemy także z całą stanowczością utrzymywać, że np. w dziale geografi i fizyki, a nawet zoologji znalazło się bardzo wiele przedmiotów, które dzisiaj uczniowi szkoły średniej pokazują nauczyciele z katedry w salach eksperymentalnych fizyki i w gabinetach zoologicznych. Natomiast zaś, skoro mowa o popularyzowaniu, to jest o działaniu na masy, bez względu na stopień wykształcenia przygotowawczego, to możebyśmy takie popularyzowanie pewnych niedostępnych dla ogółu rzeczy nazwali po części bezskutecznem, po części zaś nawet szkodliwem. Jedni bowiem przy pobieżnem jak to zwykle bywa zwiedzaniu wystawy, zgoła żadnej nie odnoszą korzyści, drudzy przyjmując wrażenie zewnętrzne do wiadomości bez wszelkiego objaśnienia, wytwarzają sobie o rzeczach ściśle naukowych, wyobrażenia własne, które kotłują w nieprzygotowanych umysłach i stwarzają zamęt pojęć, jeżeli nie są powodem gorszych jeszcze, wprost niedorzecznych następstw.

Z tych względów korzyści dla ogółu z wystawy naukowej, szumnie dydaktyczną nazwanej, musimy zakwestjonować. Natomiast najchętniej przyznajemy, że ma ona pewne znaczenie dla fachowców-pedagogów, nauczycieli historji naturalnej w szkołach średnich, dla urządzających gabinety zoologiczne — jako wzór w jaki sposób dzielić wykład przedmiotu, jak szykować szafki z modelami i preparatami. Zdaje nam się, że to temat zbyt specjalny, ażebyśmy się tutaj nad nim rozszerzać mogli. Dość będzie jeżeli powiemy, że wystawa w dziale zoologicznym jest zbiorem najważniejszych modeli, preparatów i obrazów przedstawiających budowę i rozwój ciała ludzkiego (od embrjonu począwszy) tudzież budowę charakterystycznych typów form zwierzęcych. To samo powiedzieć można o dziale geograficznym, botanicznym i fizykalnym. Atlasy, mapy, globusy, zielniki, — przyrządy do wykładu fizyki, wszystko wzięte jest ze szkoły i do szkoły się odnosi. Potrzebnych okazów dostarczyły: Uniwersytet lwowski, Politechnika, Szkoła weterynarji, szkoła Dublańska, wreszcie gimnazja tutejsze, szkoła realna i seminarjum nauczycielskie żeńskie.

Wystawę w tym dziale urządził prof. dr. J. Petelenz, wykładający historję naturalną politechnice tutejszej. Ułożone więc jest wszystko systemem szkolnym. Do ciekawszych przedmiotów tutaj wystawionych zaliczylibyśmy „Phyophon" czyli zegar elektryczny sygnalizujący wzrost roślin, pomysłu profesora naszego uniwersytetu dr. Ciesielskiego. Dr. Dybowski również profesor lwowskiego uniwersytetu przedstawił szereg szczęk rozmaitych ssaków. Należy tu nadmienić, że profesor D. zajmuje się obecnie specjalnie badaniem powstawania zębów i obalając dotychczasową teorję powstawania ich z dwóch elementów, stawia nową, że powstają z siedmiu elementów, która to teorja ma tłómaczyć wszelkie znane formy i odmiany. Wykład profesora D. w tym przedmiocie na posiedzeniu sekcyjnym wygłoszony, przyjęli obecni z aplauzem do wiadomości. Pewien interes budził także zbiór skórek ptasich z Kaukazu, których wystawca p. Adam Ulanowski otrzymał za nie list pochwalny; i preparaty przyrodnicze z handlu Wacława Fricza z Pragi czeskiej, odznaczające się czystością, dokładnością i elegancją w wykonaniu. Jako bardzo ładne wymienić należy także preparaty sporządzone przez p. dr. Kociubę asystenta uniwersytetu naszego, nagrodzonego listem pochwalnym.

Najmłodszą gałęzią stosowanej wiedzy przyrodniczej jest t. zw. bakterjologja, nauka o drobnotworach roślinnych na najniższym stopniu ustroju stojących, bakterjami albo grzybkami zwanych a znajdujących się w powietrzu i w wodzie, które według najnowszych badań są przyczyną wszelkich chorób zakaźnych ludzkich i zwierzęcych. Dać pogląd na te mikroorganizmy, przedstawić je w okazach naturalnych, jakoteż zapomocą fotogramów i rysunków unaocznić sposób ich hodowania, badania mikroskopowego, barwienia itd. było celem wystawy tej grupy. Naszem zdaniem była to też najbardziej zajmująca część wystawy, między innemi i z tego względu, że skonstatowała iż i nasi lekarze nie pozostają po za ogólnym postępem w tej najnowszej nauce ale z wielką żarliwością oddają się samoistnym na tem polu badaniom. Oprócz ustalonej już sławy bakterjologa dr. Bujwida z Warszawy, zajmującego się specjalnie badaniem laseczników cholery i szczepieniem wścieklizny według metody Pasteura, wystąpił tutaj dr. Szpilman profesor lwowskiej szkoły weterynarji.

Wystawił on rozmaite przyrządy mające zastosowanie w tej najnowszej gałęzi umiejętności, jako to: mikroskopy przeróżnej wielkości i siły, przyrządy t. zw. Wolffhügla do ilościowego oznaczenia bakteryj w wodzie, strzykawki słynnego profesora Kocha, który pierwszy zajął się badaniami bakterjologicznemi i zainicjował system szczepienia cholery Dr. Wiktor Wehr ze Lwowa wystawił w tym dziale dwie kasetki barwionych preparatów mikroskopijnych z ropy, powietrza, nowotworów zwierzęcych itd. oraz preparata, wykazujące, w jaki sposób można sztucznie hodować bakterje na buljonie, na miazdze ziemniaczanej, na żelatynie itd. w których to materjach rozwijają się te drobne żyjątka bardzo szybko i w sposób umożliwiający dokładne ich badanie.

Sędziowie wystawy w tym dziale przyznali dr. Bujwidowi za pracę nieustanną w dziedzinie bakterjologi medal srebrny, dr. Szpilmanowi również medal srebrny, dr. Wehrowi medal bronzowy. Za podobne preparaty bakterjologiczne otrzymał dr. Lipeż Franciszek c. k. lekarz pułkowy we Lwowie medal bronzowy.

W tej samej sali znalazła pomieszczenie grupa XI obejmująca okazy, preparaty i narzędzia pomocnicze w zakres weterynarji wchodzące. Dla specjalistów obfitość materjału do oglądania wielka, dla szerszej publiczności która przelotem tylko zwiedza wystawę, mnóstwo przedmiotów pozostanie i nadal zagadką, wchodzącą w zakres ściślej fachowej wiedzy. Najwięcej zająć mogła widza tutaj wystawa urządzona przez prof. dr. Barańskiego, przedstawiająca bydło krajowe w obrazach olejnych, czaszki wołowe, mapy objaśniające rozmieszczenie ras i produkcję wołów w Galicji, maski i młot do zabijania wołu, aparat do mierzania ciężaru gatunkowego mleka. Profesor szkoły weterynarji we Lwowie, dr. Kadyi, wystawił rozmaite preparaty anatomiczne, jak czaszki i całe szkielety zwierząt domowych. Bardzo zajmującym okazem był pies, z tętnicami i żyłami w całości odpreparowany, dalej jaja pne zawierające płód, glisty końskie, tasiemce z młodego bydlęcia. Preparaty te wykonał w znacznej części p. M. Dulęba lekarz-weterynarz. Sędziowie wystawy nagrodzili pracę dra Kadyiego pod kierownictwem którego preparaty wykonano, dyplomem honorowym. Dr. Barański otrzymał medal srebrny.

P. Latz wystawił w tym dziale chemiczne przetwory z odpadów zwierzęch odznaczone także medalem srebrnym. Podkowy i przyrządy do kucia koni będące własnością szkoły weterynarji zebrał i zestawił nauczyciel weterynarji p. Kretowicz odznaczony za to medalem bronzowym.

W tym dziale przyznano jeszcze medal bronzowy p. Popielowi za projekt wagonu desinfekcyjnego, a listy pochwalne p. Timoftejewiczowi (lekarzowi weterynarji w Kołomyji) za projekt stajni końskiej i za tablicę przedstawiającą graficznie rozwój włośni czyli trychin, oraz p. Józefowi Tchórznickiemu, lekarzowi w Stadyni, za projekt rzeźni.

List do Redakcji.

(Pomieszczenia urzędów w stolicy.)

Zapatrywanie, iż urząd nie dla publiczności, lecz publiczność dla urzędu — nigdzie bardziej jak w stolicy naszej — przynajmniej w praktyce nie jest zakorzenione.

Podnoszone od czasu do czasu w organach opinji publicznej protesta przeciw błędnemu zapatrywaniu są niestety głosem wołającego na puszczy.

Jeśli przeto w tej straconej sprawie podnoszę dziś głos, to czynię dla tego, ażeby ujawnić niezadowolenie panujące u ogółu i nie dać przedawnieć prawu naszemu: słusznego użalenia się na macosze obchodzenie się z nami.

Pisano u nas sporo o przeniesieniu Sądu powiatowego, któremu podlegają $^2/_3$ części mieszkańców Lwowa, na odległe przedmieście. Jak zwykle przedstawienia te żadnego nie odniosły skutku i dziś ażeby się dostać do domu przy ulicy Kazimierzowskiej 34, gdzie Themis powiatowa urzęduje, mieszkaniec śródmieścia, nie mówimy już o mieszkańcach z Żółkiewskiego, Stryjskiego, Łyczakowskiego — musi co najmniej godzinę poświęcić, zdążając tam i napowrót. Kto zaś ma termin w Sądzie pół dnia poświęcić musi.

Zaiste trudno pojąć jakie względy mogły skłonić odnośne władze do umieszczenia Sądu w dzielnicy, w której od wczesnego ranka do późnej nocy panuje gwar, hałas, tartas, w której frekwencja wozów ciężarowych i dorożek zdążających na kolej lub z kolei jest nieustanną. Centralny dworzec wszystkich sieci kolejowych wychodzących ze Lwowa, siedziba tramwajów, kilka składów drzewa, piekarnia wojskowa, młyny prywatne, koszary Ferdynanda, składy zapasów dla wojska i. w. i. wywołują nieustanny ruch i niepokój na tej ulicy.

Jak wśród takiego zgiełku umysłowo pracować można, jak ze skupieniem ferować wyroki, jest to dla nas istną zagadką.

Nadto dzielnica to najniezdrowsza, bo licząca największy kontyngens synów Izraela, a sąsiedztwo z Zakładem karnym i okopiskiem żydowskiem nie wiele się przyczyniają do podniesienia zdrowotności.

Najlepiej sytuowaną jest publiczność mająca styczność z urzędami skarbowemi.

Jeśli się zważy, że nie ma prawie człowieka, któryby nie był zmuszony w jakiejkolwiek formie składać swój pieniądz na ołtarzu państwa, to naturalnem wydać się musi żądanie, iż należałoby baczyć na jakieś choćby w części przyzwoite umieszczenie i urządzenie głównego urzędu podatkowego.

Prosimy za nami wejść do tego przebytku.

Ciemne, niskie, sklepione przestrzenie, przepełnione powietrzem dusznem, nad wszelki wyraz cuchnącem.

Wytarta kanapa, ustawiona przy zaborze Galicji, z kłakami wystającemi, zatłuszczona i brudna, kilka z żółkłych, opylonych ogłoszeń na ścianach, przełamana i skrzypiąca barjera przed stołem kasjera, o to urządzenie lokalu, w którym nieraz godzinami trzeba stać i oddychać niezdrowem powietrzem (w lecie powietrzem cuchnącem zgnilizną — w zimie wśród żaru buchającego jak z czeluści piekła z ogromnego pieca żelaznego), zanim człowiek wśród tłumu odartych, woniejących żydów i również uperfumowanego chłopstwa przepcha się do jednego kasjera!

Do jednego kasjera, który dziennie odbiera do 20.000 złr. Ogromna suma jeśli się zważy, iż składa się ona przeważnie z drobnych kwot kontrybuentów.

Dla tych, którzy opłacać mają jaką należytość bezpośrednią w tutejszym urzędzie podatkowym zarezerwowane są jeszcze liczne przyjemności... Kontrybuent musi zwalczyć rozmaite przeszkody, zanim mu wolno będzie złożyć pieniądze na stole kasjera.

Nieświadomy tych przeszkód śmiertelnik dostawszy wezwanie płatnicze, na którem wydrukowano, iż należytość ma być zapłaconą do dni 30 tu w c. k. urzędzie podatkowym pod rygorem egzekucji, dąży do urzędu podatkowego, przepycha się po godzinie walki do stolika, wyjmuje pieniądze i składa wraz z wezwaniem płatniczem na stoliku kasjera. Sądził, iż stanął już u celu swej walki. Wtem odzywa się głos kasjera odsuwającego z przed oczu zdumionej „partji" papier z pieniądzmi i oświadczającego że „trzeba iść na komorę likwidować." Stoisz zadumany chcąc zapytać gdzie ta komora; lecz sąsiad twój napiera już, chcąc dostać się do okienka pana kasjera, i wylatujesz jak z procy na środek pokoju.

Rozpytujesz się więc za ową „komorą" i dowiadujesz się, że przybytek ten mieści się na drugim końcu miasta „jak się idzie na Łyczaków", na placu Cłowym. Rozpytując się po drodze, za pół godziny jesteś na komerze. Tam na drugiem piętrze, po przejściu rozmaitych korytarzy, wchodzisz do ciemnego pokoju osłoniętego kratami, a potem do kiszki znowu okratowanej przepełnionej chłopstwem i żydowstwem. Woniejąca ta masa kupi się około zabrudzonego okienka wyciętego w drzwiach na których napis: „Wstęp stronom wzbroniony".

Walcz zatem „strono" o pierwszeństwo dopchania się do tego okienka i trzymaj głowę prosto, zdala od otworu, bo okno to urządzone tak zmyślnie, iż opada jak pułapka na myszy na karki tych, którzy się zbyt do okienka tego przybliżają.

Po półgodzinnej wędrówce, czekaniu wśród ambrozji, masz zlikwidowany „kawałek", wychodzisz na świeże powietrze, oddychasz pełną piersią. Niebaczny! nie napawaj się długo tem świeżem powietrzem, lecz dąż czem prędzej do urzędu podatkowego napowrót, iżbyś zdołał przed pół do pierwszą stanąć tamże, dopchać się do barjery i złożyć pieniądz kasjerowi, bo jeśli się spóźnisz, czeka cię jutro ta sama droga krzyżowa i będziesz musiał drugi raz likwidować. Zdążyłeś na czas, przepchałeś się wreszcie przez tłumy, które zawsze otaczają jedynego kasjera, zapłaciłeś należytość, za pół godziny otrzymasz kwit i będziesz wolny.

Szczęśliwy człowieku! użyłeś przechadzki, biegając między ulicą Hetmańską a placem Cłowym, wystałeś się, czekając zmiłowania na placu Cłowym p. likwidatora, na ulicy Hetmańskiej pana kasjera i kwitującego go, — napoiłeś się wonią rozmaitą, a jeśli ciągle trzymałeś w ręku kapelusz i laskę, to ci ich nie ukradziono ani nie zamieniano. Wychodzisz cało, bo kilku szturchańców, jakie odebrałeś od tłoczących się synów Izraela, nie można uważać za obrażenie ciała, jak niemniej nie masz racji żalić się na to, iż chłop podkutym butem nogę twoję zdeptał i że w tłumie zgniecionoci twój nowy kapelusz. Na drugi raz bądź przezorniejszym i idąc do urzędu podatkowego weź stary kapelusz.

Wychodzisz z zadowolnieniem, jak gdybyś spełnił czyn bohaterski, serce twoje bije radośnie na wspomnienie wszystkich miłych przejść wśród twojej wędrówki i roztczulony jesteś, iż tak dbają o zdrowie twoje, każą ci używać ruchu bez względu na deszcz, pogodę, upał lub zimno. Stokroć szczęśliwy! W innym mniej dbałym o zdrowie twoje kraju, likwidatura umieszczona jest tuż przy miejscu płacenia, jest do odbioru pieniędzy kilku kasjerów, a tu tylko jeden jedyny; gdzie indziej załatwiłbyś twoję czynność w kilku minutach, tu musisz tracić kilka godzin.

Kronika.

Lwów, dnia 26 lipca.

Następca tronu arcyksiążę Rudolf, jak donieśliśmy wczoraj, przybył do Krakowa dnia wczorajszego o godzinie wpół do 8 z rana w charakterze generalnego inspektora piechoty. Oficjalnych przyjęć nie było. Arcyksiążę udał się wprost z dworca na Błonia, gdzie się odbył przegląd 24 brygady piechoty. Po południu odbył się w koszarach imienia Rudolfa objad, w którym wziął udział korpus oficerów 20 pułku piechoty. Po obiedzie o godz. 4 udał się cesarzewicz do Krzeszowic, gdzie się odbyło polowanie na jelenie.

W niedzielę wieczorem przybędzie arcyksiążę Rudolf do Lwowa na inspekcję tutejszej załogi pieszej i bawić będzie we Lwowie dwa dni.

JE. p. Marszałek krajowy wrócił dziś do Lwowa i objął urzędowanie w Wydziale krajowym.

Mianowania i przeniesienia. Minister skarbu zamianował koncepistę prokuratorji skarbu, dr. Eugenjusza Zwisłockiego, sekretarzem prokuratorji skarbu w Czerniowcach, zaś inspektora podatkowego, Emila Hochleitnera, starszym inspektorem podatkowym dla okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Zygmunta Wiśniowskiego, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych, przy c. k. sądzie powiatowym we Frysztaku, na własną jego prośbę, w tym samym charakterze służbowym, do c. k. sądu powiatowego w Ropczycach, i zamianował Józefa Kowalczyka, podoficera rachunkowego I klasy 93 pułku piechoty, i Aleksandra Sienkiewicza, sierżanta 95 pułku piechoty, c. k. kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych, pierwszego przy c. k. sądzie powiatowym we Frysztaku, drugiego przy c. k. sądzie powiatowym w Grybowie.

Ślub. W dniu 17 b. m. w kościele parafialnym Radłowskim pobłogosławionym został przez księdza kanonika Lacroix, miejscowego plebana, związek małżeński Julji Bzowskiej, córki ś. p. Aleksandra Bzowskiego i Wiktorji z Borowskich, właścicieli dóbr Zabawy, z Kazimierzem Piętkowskim, inżynierem rosyjskiego ministerstwa z Petersburga.

Dwa nowe notarjaty w Galicji systemizować zamierza ministerjum sprawiedliwości, a mianowicie otworzony ma być drugi notarjat w Sanoku i notarjat w Dynowie.

P. Henryk Merzbach warszawianin, który po r. 1863 wyemigrował do Brukselji i tam przyjął naturalizację belgijską, wybrany został sędzią trybunału handlowego w Brukselji.

Podziękowanie. Śniatyńska reprezentacja powiatowa zakupiła w b. r. szkolnym 300 dziełek na premja dla młodzieży szkolnej w powiecie a prócz tego na wniosek c. k. Rady szkolnej okręgowej w Śniatynie udzieliła też reprezentacja zasiłku w kwocie 140 złr. celem wysłania jednego nauczyciela na 5 tygodniowy kurs nauki zręczności dla chłopców we Wiedniu. Wskutek tego wysłała c. k. Rada szkolna okręgowa z tutejszego powiatu nauczyciela p. Onufrego Biluma.

Oddział Towarzystwa pedagogicznego śniatyńskiego poczuwa się zatem do miłego obowiązku złożyć najszczersze podziękowanie Świetnej reprezentacji powiatowej, a w szczególności JWPanu Janowi baronowi Kapremu jako marszałkowi powiatowemu za te dowody chętnego i skutecznego wspierania szkolnictwa.

Zarząd Oddziału Tow. pedg.
W Śniatynie dnia 25 lipca 1888.
Franciszek Howorka, za prezesa. *Stankowski Paweł*, sekretarz Tow.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sanoku z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 28 sierpnia b. r., zaś z grupy gmin miejskich na dzień 30 sierpnia b. r., a wreszcie z grupy większych posiadłości na dzień 5 września b. r.

Dwie nowe instytucje naukowe przybędą wkrótce krajowi naszemu. Inicjatywę do ich powstania dał V zjazd lekarzy i przyrodników polskich, a mianowicie wystawa przyrodnicza, która w ten sposób trwałą po sobie u nas zostawi pamiątkę. Instytutami temi będą muzeum pedagogiczne we Lwowie i stacja zoologiczno-botaniczna w Lubieniu, oba zaś powstaną na początek z okazów, jakie zgromadziła wystawa przyrodnicza. Muzeum pedagogiczne znajdzie tymcza-

---

77

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Nie jestem usposobiona... ochota nie przychodzi na zawołanie...

— Widać nie umiem wołać.. Może kto inny by to potrafił?.. Jakie są sposoby wołania na pannę Koraką? Panie Rażyński, pan powinieneś to wiedzieć.

Władysław, który był odszedł, zbliżał się znowu. Spojrzał na wyzywającą minę Jadwigi, usta mu zadrżały. Rózia, bojąc się wybuchu, ozwała się śpiesznie:

— Trochę pospolitej muzyki, jaką bym dać mogła, jest tak małą rzeczą, że o nią spierać się nie warto... nie zasługuje ona doprawdy ani na grzeczność, ani na niegrzeczności niczyje... Pan Rażyński woli niezawodnie rozmowę ustną, w której jest podział myśli, niż muzykę, narzucającą myśl słuchaczowi... Ja zaś w tej chwili wolę nadewszystko spoczynek... chodzenie po lesie zmęczyło mię... Byłabym oddawna w moim pokoju, gdyby nie chęć posłyszenia, jak Felcia zagra rapsodję.. Zagrała ją poprawnie, nieprawdaż?

Uśmiechnęła się, podała rękę Jadwidze i Władysławowi, potem cicho wymknęła się z salonu.

— Kontenta jestem—rzekła Jadwiga—że ta artystka, drożąca się ze swym talentem, wyjeżdża już sobie, bo mówiła mi, że wyjeżdża... działała mi na nerwy.. Pan pewno płaczesz wewnętrznie nad tem rozstaniem?

— Nie ma rozstania dla ludzi jak ja wolnych, mogących dążyć, gdzie chcą, odjeżdżać, powracać, gdyż ich żadne obowiązki nie wiążą.

Jadwiga spojrzała mu bystro w oczy. Wyczytała w nich rzecz bardzo nauczającą dla przyszłej jego żony, za którą się miała; mianowicie, iż niebezpiecznie było bawić się z nim w zbytnie wyciąganie nici, bo się ona zerwać mogła.

Położenie stające się coraz nieznośniejszem dla Rózi i Władysława, a w części i dla Jadwigi, przerwał nagle telegram z podpisem Melickiego. Telegram ten znaleziono otwartym na stoliku Władysława. On sam wyjechał śpiesznie w nocy, zawiadomiwszy tylko gospodarza domu.

Jak ustanie wiatru uspokaja nagle wzburzone fale jeziora, tak wyjazd Rażyńskiego uciszył wzmagające się rozdrażnienie Jadwigi i niespokojną walkę Rózi o zachowanie pozorów położenia, którego treść zmienioną była.

— Wyjechał! — rzekła sobie Jadwiga z żalem i pewną podejrzliwością, którą dopiero wyczytanie nazwiska Melickiego u spodu telegramu rozproszyło. „Wyjechał!" — myślała Rózia z uczuciem ulgi. Naprężone jej nerwy uspokoiły się i zostało tylko wielkie zmęczenie. Nie potrzebowała już rozciągać kontroli nad każdym swym krokiem, każdem spojrzeniem; mogła być sobą, pozwolić oczom patrzeć gdzie chciały, słowom iść za biegiem myśli. Spieszny wyjazd stawał się tem mniej koniecznym, że skwaszenie Jadwigi nakłoniło jej rodziców do wcześniejszego opuszczenia Słupczy, niż to było pierwotnym ich zamiarem, Rózia więc nie szukała już pretekstu, usprawiedliwiającego nagły powrót do Warszawy.

Pogodne dni, zbliżającej się jesieni nowym urokiem okryły lasy i pola. Urokowi temu poddawała się leniwie, wiedząc, że wypoczynek okupić będzie trzeba wytrwałą pracą. Oddalała też od siebie myśl o konieczności ujrzenia Łosickiego i potwierdzenia jego nadziei, lub zadania im ciosu okrutnego. To tymczasowe życie miało tę zaletę, że płynęło bez wysiłku, jak źdźbło trawy, niesione nurtem potoku. Gdy pewnego dnia wracała ze spaceru, zarumieniona od jesiennego wiatru, oddano jej list, przyniesiony z poczty. Otworzyła go, pismo było jej nieznane. Zdziwiona czytała:

„Synowiec mój, Stanisław Łosicki, chce koniecznie, bym do pani pisał. Mówi, że pani jest jego narzeczoną. Miał się niedobrze przez całe wakacje, ale swego stanu nie znał. Temu dni kilka wracał ze spaceru i zmoczył go deszcz niespodziany. Dostał gorączki, sprowadziliśmy doktora, choć jesteśmy biedni ludzie. Zażywa proszki, ale ma się coraz gorzej i zdaje mi się, że nic z niego nie będzie. To prawdziwy dla nas kłopot; za doktora płać, za pogrzeb, nie daj Boże, płać! Siewy ledwie rozpoczęte, a tu na wszystkie strony rozsyłać trzeba! Skaranie Boże! powiadam pani. Żona w dzień z gospodarstwem i dzieciskami ma roboty po uszy, a w nocy przy chorym! Od stacji Kolce można nająć konie. Do Uszyc, naszego niby folwarczku, trzy mile. On błaga, żeby pani koniecznie przyjechała, Najniższy sługa
Franciszek Łosicki".

Rózia z otwartym listem weszła do pokoju pani Wilińskiej, gdzie zastała też jej męża.

— Jestem bardzo samotna na świecie — ozwała się — i zależę tylko od siebie... Chciałabym waszej rady... wiem, że posiadam waszę życzliwość... Młody człowiek, starający się o mnie, jest umierający... pragnie mię widzieć...

— Gdzież on jest?

— U krewnych, w okolicach Częstochowy. Wiem, że panna naraża się na obmowę... że zwyczaj nie pozwala... Ale ja pragnęłabym zadowolnić w ostatniem jego życzeniu, jedynego człowieka, który mię kocha na prawdę.

— I którego pani kochasz?

— Bynajmniej. Jest to ten nieszczęśliwy suchotnik, o którym wspominałam panu. Doktor Melicki oddawna mi powiedział, że on żyć nie może.

Wiliński popatrzył na Rózię ze współczuciem.

— Chcesz pani rady? Ze względu na ludzkie języki, lepiej pani uczynisz, jeżeli nie pojedziesz... Ale to zależy od tego, co żywiej czujesz: obawę obmowy, czy pragnienie osłodzenia doli biedaka... Nie taję wszakże przed panią, że pojechanie do niego byłoby krokiem, sprzeciwiającym się utartym zwyczajom.

— Ach panie, samo moje położenie sprzeciwia się utartym zwyczajom... O obmowę nie dbam wcale, bardzo wiele jej w życiu doświadczyłam... chciałam tu państwu powiedzieć o moim zamiarze, by nie miał on cechy tajemniczej wycieczki...

— Nie powiemy o niej nikomu — rzekła pani Wilińska — żeby się tylko Marynia nie dowiedziała!... Ludzie we wszystkiem upatrują śmieszność... powiedzieliby, że pani jesteś egzaltowaną, emancypowaną panną... Czy tylko on umrze? — dodała z naiwną trwogą. — Doktorzy się często mylą... toby był rodzaj zobowiązania się względem niego.

— Umrze, umrze! — zawyrokował Wiliński. — Melicki myli się rzadko, szczególniej, gdy idzie o suchoty.

Rodzina Wilińskich żegnała Rózię z serdecznością, z jaką w naszym kraju nauczycielki spotykają się często.

Odprowadzono ją na kolej, powiewano chustkami, gdy wagon zamykający ją ruszył, a Marynia zawyrokowała, że nie przypuszczała nigdy, aby nauczycielka muzyki mogła być tak miłą i dobrą.

— Szkoda że wyjechała! Ma malutkiego bzika... chcąc naprzykład dostać się do Warszawy, dąży w stronę Częstochowy, ale jest zdumiewającą rzeczą, że fortepian tyle zalet jej zostawił.... Poprostu ją pokochałam!

Na stacji Kolce, Rózia najęła chłopski wózek i puściła się nim ku Uszycom. Z pieniędzy, jakie posiadała, odliczyła małą kwotę, potrzebną na powrót do Warszawy, resztę postanowiła użyć na zapewnienie potrzebnych wygód Łosickiemu, Biedak! krewni może nieraz uczuć mu dali, że był im ciężarem!

— Gdybym ja zapadła w długą chorobę — myślała, jadąc trzęsącym wózkiem — musiałabym chyba także przyjąć jałmużnę... Nie, choroba jej nie groziła, czuła się silną i zdrową, zdolną do pracy, pełną energji....

Wózek zatrzymał się u wrót małego, zarośniętego krzewami i zielskiem dziedzińca. Niski, zapadły w ziemię domek, dach słomiany, koło ganku stado skarżących się indyków. Rózię ogarnęła nagła nieśmiałość. Biegła do łoża chorego młodzieńca, wejść miała pod strzechę ludzi nieznanych, to wszystko trąciło awanturniczą wycieczką.

(C. d. n.)

sowe pomieszczenie w gmachu c. k. Namiestnictwa. Dla stacji botaniczno zoologicznej w Lubieniu, której urządzeniem zajmuje się prof. dr. Petelenz, ofiarował p. br. Adolf Brunicki stosowny lokal i usługę. Celem tej stacji będzie specjalne badanie fauny i flory jeziora grodeckiego, czerlańskiego i w Lubieniu. Instytut ten może oddać krajowi bardzo ważne usługi.

Pomieszczenie urzędów w stolicy. W numerze dzisiejszym zamieszczamy list jednego z poważnych obywateli miasta, poruszający sprawę, która mocno obchodzi wszystkich jego mieszkańców. List ten napisany jest z pewną irytacją; ale kto zna lokale tych urzędów, o których ów list mówi, ten usprawiedliwi także owę irytację.

Był czas kiedy rząd austrjacki nie chciał nic zgoła łożyć na Galicję i w Galicji. Nie miał wiary do niej, nie ufał jej ludności i nie czuł do niej sympatji. Czasy te już na szczęście minęły, a miejsce niewiary zajęła wzajemna sympatja oparta na poczuciu wzajemnej potrzeby. Niedawno byliśmy świadkami z jakim zapałem i rozrzewnieniem przyjmowano w stolicy naszego kraju wracające pułki austrjackie. Lat temu trzydzieści nikomu się o tem nawet nie śniło.

Owóż skoro w sercach zapanowały już inne uczucia, to i w gospodarstwie powinien inny zapanować porządek Rząd austrjacki powinien już zarzucić dawną metodę „tymczasowości“, jakiej się trzymał przez lat sto w Galicji, a rozpocząć gospodarkę taką, jakiejby się trzymał nasz własny rząd. — Z Galicji w skutek nowej ustawy wódczanej wydobędzie ze 12 lub 15miljonów więcej, niż brał dotychczas Wypada więc, aby zabrał się do bezzwłocznej budowy najpotrzebniejszych urzędów i urządził je tak, iżby w nich publiczność nie była narażoną na te liczne przykrości, o których opowiada wspomniany list, a urzędnicy nie musieli pracować w ciasnych, wilgotnych, cuchnących izbach, nie do biur, ale do nor podobnych.

Wypadałoby, żeby w sferach poselskich poruszono tę sprawę i żeby Sejm uchwalił jakąś w tej mierze rezolucję. Bo jeżeli kiedy, to właśnie teraz możemy śmiało apelować do skarbu państwa, zanim cała nadwyżka dochodu z nowej ustawy wódczanej zostanie zużytą. A skoro tę chwilę najlepszą opuścimy, to potem już może będzie za późno.

Dekoracje. P. Sienkiewicz, minister pełnomocny rzeczypospolitej francuskiej przy dworze japońskim, tudzież p. Jarocimski, sekretarz ambasady francuskiej w Stambule, otrzymali w dniu 14 lipca br. z okazji „święta narodowego“ dekoracje oficerów legji honorowej.

Główni trafikanci monopolizują sprzedaż niektórych sort tytoniu i cygar na swoję korzyść. Żalą się nam, że w trafikach przy ulicy Grodeckiej nie można np. dostać tytoniu „Herzogowina“, a drobni trafikanci tłumaczą się tem, że na głównej trafice nie chcą im wydawać niektórych sort tytoniu uzurpując dla siebie przywilej sprzedaży.

Wartoby, aby kraj. Dyrekcja skarbu zechciała w tę rzecz wglądnąć, boć przecież konsumenci nie są obowiązani chodzić po ten, tak bardzo podrożały towar, aż na główną trafikę.

„Goście z Galicji.“ Pod tym tytułem donoszą kijowskie dzienniki, że na uroczystość jubileuszu chrztu Rusi przybyli do Kijowa: Józef Marków, redaktor *Czerwonej Rusi*, Józef Monczałowski, redaktor *Strachopuda*, Włodzimierz Lucyk, literat i Jan Lewicki, redaktor jakiejś „halicko-ruskiej bibljografji.“ Więcej nikt Nie dużo!

Zmarli we Lwowie: Jan Łaszcz właściciel handlu wiktuałów, Antonina Polaczek sierota po doktorze medycyny.

Z Jedlicza (w Krośnieńskiem) nam piszą:

„W ostatnich czasach zwrócono szczególniejszą uwagę na naukę zręczności w szkołach ludowych. Uboga Szwecja, która stosunkowo olbrzymie na szkolnictwo obraca sumy, zaprowadziła w swoich szkołach naukę zręczności; w innych krajach usilnie pracują nad rozszerzeniem tejże, a i w naszym kraju dzięki staranności Władz nauka ta pomyślnie rozwijać się zaczęła. Nauka zręczności szczególniej pielęgnowaną być winna, gdyż nietylko jest walnym, przez najwyższe powagi naukowe uznanym środkiem pedagogicznym, który daje nauczycielowi sposób pięknego zajęcia dziatwy poza szkołą, a przyzwyczajając do ciągłego zajęcia, pobudza do pilności nawet w przedmiotach teoretycznych, lecz przyzwyczaja także ucznia do systematycznej, a dokładnej pracy; zachęca do wytrwałości i wyrabia gust estetyczny; zaznajamia dziatwę z narzędziami i użyciu tychże i uczy sposobów, jakich przy wykonaniu tego lub owego przedmiotu używać należy, przyzwyczaja do samodzielności, a doskonaląc zręczność rąk pośrednio nawet na rozwój rzemiosł i przemysłu krajowego wpłynąć może. Chłopczyk, który był zręcznym w wyrobach drzewnych, będzie zręcznym stolarzem, kowalem itd. Często się zdarza, że nasz rzemieślnik. który pod kierownictwem obcego majstra znakomitym jest pracownikiem, samodzielnie radzić sobie nie umie.

Dlaczego?... Oto dlatego, że od młodości swej nie miał ćwiczenia, nie nabył przymiotów, jakie nauka zręczności rozwija. Dziwimy się dokładności wyrobów chińskich, których prawie naśladować niepodobna; ale tam już dzieci nauką zręczności się zajmują. Niebrak i naszemu narodowi zdolności, ale sp: spowita, nauka zręczności pewnie ją obudzi. Dlatego Władze nasze uznając ważność tej nauki, wysłały p. Siedmiograja do Szwecji i innych krajów, by się z nauką zręczności obeznał i takową u nas zaaklimatyzował. Pan ten rzeczywiście wyćwiczywszy się sam w różnych szkołach zaprowadził naukę zręczności w szkole sokalskiej. By zaś nauka ta na cały kraj błogie skutki rozszerzać mogła, otworzono dnia 3 lipca b. r. uroczystem nabożeństwem odprawionem przez ks. kan. Janickiego miesięczny kurs nauki zręczności w zakresie wyrobów drzewnych, dla dwunastu pp. nauczycieli okręgu Jasielsko-Krośnieńskiego w Jedliczu. Nauczycieli zjechało się aż czternastu. Pod kierownictwem p. Wincentego Manierskiego z Jedlicza, pracują do dziesięciu godzin dziennie pilnie, usilnie, dokładnie, że wyroby ich wyglądają prześlicznie, jako wykończone z gustem, czysto i z dobrego materjału. Wyćwiczywszy się zaś sami, naukę zręczności w swych szkołach zaprowadzą. Główna zasługa otworzenia tego kursu przynależy Panom: Walerjanowi Stawiarskiemu właścicielowi Jedlicza i Adolfowi Szostkiewiczowi inspektowi szkół, których działalność popiera ks. kan. Janicki. Gdy się p. Stawiarski dowiedział, że roku zeszłego kurs nauki zręczności dla nauczycieli w Sokalu otworzono, pierwszy z zachodniej Galicji wysłał własnym kosztem p. Manierskiego do Sokala, by się obeznał z nauką zręczności i takową w Jedliczu zaprowadził, potem zakupił i szkole darował warsztat, tokarnię i narzędzia, któremi dziatwa piękne, do codziennego użytku służące wyrabia przedmioty, prócz tego, gdy nauczyciele okręgu Jasielsko-Krośnieńskiego objawili chęć korzystania z wiadomości p. Manierskiego, a Władza dla braku środków była w kłopocie, jakby ich chęci zadosyć uczynić; ofiarował bezinteresownie na czas trwania kursu dla wszystkich wikt, materjał na wyroby i z rzadką uprzejmością uczestników kursu u siebie ugaszcza. Panu inspektorowi zaś, przypadł cały ciężar urządzenia kursu podczas wakacji, nadzoru i opieki. Wystarał się bowiem o fundusze na zakupienie dla dwunastu panów narzędzi, które już z Wiednia nadeszły i każdy na własność swej szkoły otrzymał. Czyni też energiczne kroki by uczestnikom kursu choćby skromne koszta podróży zapewnić, a u Wydziału rady powiatowej w Jaśle stara się wyjednać grosz na urządzenie warsztatów w kilku szkołach okręgu Jasielskiego: okręg bowiem Krośnieński jest już zabezpieczony w tym względzie, dzięki staraniom ks. kan. Janickiego, który od Wydziału rady powiatowej w Krośnie, sumą 120 złr. na warsztaty dla pięciu szkół w tymże okręgu wyjednał. Za tę szlachetną działalność trzej ci Panowie niechaj będą pewni wdzięczności nietylko ze strony Władz, ale także i ludu jakoteż i nauczycieli, którzy nad dobrem jego pracują.

Erazm Jasiewicz,
nauczyciel z Łężyn.

Przeciw ajentom emigracyjnym. Z uznaniem podnieść należy, iż władze krajowe zabrały się energicznie do ajentów emigracyjnych, trudniących się wyzyskiwaniem nieświadomości naszego ludu i wysełaniem go do Ameryki. Mianowicie policja krakowska, otrzymawszy dokładne daty o bandzie ajentów osiadłej w Oświęcimie, zarządziła obławę i pochwyciła 19 takich ptaszków przy „robocie“. Równocześnie jak donoszą dzienniki krakowskie, odbyły się rewizje w okolicy, które dostarczyły znakomitego materjału. W Oświęcimie odbywały się takie rewizje przez dwa dni w obecności sędziego i prokuratora, którym jako asystencję przydano 17 żandarmów i 10 policjantów. Rzeczy i dokumenta znalezione opieczętowano, pieniądze, których cyfrę na m i l j o n guldenów obliczają, oddano w przechowanie sądowe, a występców uwięziono i troskliwie przechwano. Uwięzieni poczynili ważne zeznania co do organizacji całej bandy, co wraz z informacjami, zaczerpniętemi ze skonfiskowanych papierów, stanowi nader cenny dowód winy. Policja krakowska odniosła się do policji lwowskiej i czerniowieckiej, które poczyniły także stosowne kroki.

O sposobie w jaki się do niesumiennych wyzyskiwaczy zabrały władze, przynoszą pisma krakowskie następujące szczegóły:

Policja krakowska przez długi czas miała poszlaki, iż głównem ogniskiem agitacji do wychodźtwa i ohydnego handlu ludźmi jest Oświęcim i pobliska gmina Brzezinka. Ostatni raz doniesiono o tem namiestnictwu z końcem czerwca br. Wskutek tego otrzymała dyrekcja policji zawezwanie do zarządzenia dochodzeń.

W niedzielę zawiadomiła policja krakowska „w krótkiej drodze“ władze sądowe i prokuratorję w Wadowicach, oznaczyła termin dochodzeń na wtorek i wyjechała nie koleją, lecz powozami w poniedziałek do Wadowic. We wtorek rano o godzinie 4-tej mieszkańcy Oświęcima przerażeni zostali owym najazdem.

Siedmnastu żandarmów eskortowało zastępcę prokuratora z Wadowic, p. Fajermana, sędziego śledczego p. Sułkowskiego i komissarza krakowskiej policji p. Swolkiena, który znów miał do dyspozycji krakowskich agentów policyjnych Tichego, Czajkowskiego, Henzlera, Dacha, Przychockiego, Kuryłowicza, B. Karcza, M. Karcza, Mikordę i Kudasa, tj. dziesięciu ludzi.

Przybyłe władze rozporządziły strażą w ten sposób, ażeby mieszkania wszystkich podejrzanych o udział w agitacji emigracyjnej objęte zostały odrazu pod ścisły nadzór. Również i osoby agentów i agitatorów na razie pozbawiono wolności osobistej i rozpoczęto ścisłą rewizję, która trwała bez przerwy od wtorku rano, do środy wieczora.

Rezultatem tej rewizji było przyaresztowanie na mocy zebranych licznych dowodów winy 19 osób z Oświęcima i Brzezinki. — Opieczętowano kasy z pieniądzmi, zabrano druki, rozliczne papiery, korespondencje, pieczęcie, szyldy itd. Suma pieniędzy znalezionych u wszystkich aresztowanych w gotówce wekslach i efektach, dochodzi do miljona złr.

Jednocześnie prawie wskutek telegraficznej rekwizycji sądu obwodowego w Wadowicach, władze polityczne zarządziły rewizje i aresztowania osób w wielu innych punktach na przestrzeni od Czerniowiec, aż do Wiednia. — Odbyły się rewizje także w Krakowie u izraelitów Arona vel Artura Landaua, Eintrachta i u Erlicha, szynkarza na przystanku kolejowym w Podgórzu. Wszystkich trzech odstawiono do więzienia. — W Wiedniu uwięziono handlarza wołów Loewenberga, przy którym znaleziono 15.000 zł.

Z Oświęcima 19 aresztowanych odstawiono do więzienia w Wadowicach. Nazwiska ich są: Szymon Herz, główny agent przedsiębiorstwa hamburskiego, dawny handlarz trzody, który działał w imieniu posiadającego koncesję na wywóz ludzi z Galicji do Ameryki przez Hamburg niejakiego Klauznera w Brodach. Dalej zaaresztowany został Herman Zeitlinger, b. portjer kolejowy, wypędzony ze służby za nadużycia, który znów działał w imieniu i jako pełnomocnik pana Zwillinga, właściciela dóbr Hermeny pod Oświęcimem, posiadającego koncesję na ułatwienie wychodźctwa przez Bremę.

Należy dodać iż ów p. Zwilling przed tygodniem na wniosek p. Szybalskiego wykluczony został z Towarzystwa rolniczego. Oprócz nich uwięziono Majera Enocha Bartera, Abrahama, Landerera, Barucha Bandta, Hila Rettera, Maurycego Gellera, Jana Sternala. Salomona Saksa, Natana Kupermana, Michała Rembisza, Jakóba Kalę, Marcina Chodora, Jan P i o t r o w s k i e g o, Józefa Cyrwina, Chrystjana Ekemajera, agenta z Bremy, Adolfa Lew, agenta z Prus, Stanisława C h a ł a t k a i Mendla Rajchera.

Wymienieni aresztowani o polskich nazwiskach byli w służbie u agentów głównych i dostawiali oni ludzi i zwali się krótko „d o g a n i a c z a m i“. Za dostawioną osobę, którą skłonili do wyjazdu pobierać mieli od dwóch do pięciu złr.

Materjał dowodów winy zawieziono na wielkim drabiniastym wozie z Oświęcima do Wadowic.

Oprócz 19 aresztowanych w sprawie tej pociągniętych ma być do odpowiedzialności sądowej z wolnej stopy ogółem 49 osób.

Dochodzenie prowadzone jest w kierunku zbrodni oszustwa z §§. 197, 200, 201, lit. b. d. ustawy karnej, tudzież o zbrodnię dawania pomocy zbrodniarzowi z §§. i 220 i 222 ustawy karnej.

W jak bezczelny sposób oszukiwali lud ci agenci dość powiedzieć, że w obec chłopów udawali starostów i komisarzy i aranżowali formalne komedje celem otumanienia naiwnej ludności i wyłudzenia pieniędzy. Pokazało się między innemi, że w Brzezince już od dwóch lat istniały dwie formalnie zorganizowane ajencje dla wywozu włościan. Miały pobudowane baraki i w nich przechowywały włościan, dopuszczając się szatańskich już w kraju sztuczek w obec nieszczęśliwych emigrantów. Na stole n. p. ajencji stał budzik; włościanom mówiono, że to jest telegraf do Ameryki; że przezeń zamawia się grunt... Dzwonek odzywał się, a za to wszystko włościanin płacił 6 zł.! Urządzano się dalej tak, że okradano w nocy towar żywy z odzieży i obuwia i biedni na drugi dzień rano odkupywać musieli po bajecznych cenach skradzione innym włościanom poprzednio rzeczy, a tandetę taką prowadził osobny przedsiębiorca.

Aresztowania w Oświęcimie wywołały ogromny popłoch w pośród żydów na całej linji między Krakowem a Czerniowcami, a szczególniej w Brodach, gdzie wielu żydów związanych jest bliższemi interesami z żydami oświęcimskiemi.

Wabienie naszego ludu do wędrówki poza Ocean, nie ogranicza się na Galicję. Dzienniki warszawskie donoszą, że także w Królestwie kręcą się ajenci rzeczpospolitej Argentyjskiej zachęcając włościan do emigracji. Konsulat argentyjski w Warszawie ogłosił nawet broszurę, wysławiającą kraje argentyjskie, jako istny raj na ziemi. Na te piękne słówka złapała się — albo może udaje, że się złapać dała — redakcja pisma *Izraelita*, wychodzącego w Warszawie i przedrukowała owę broszurę, lecz przeciw tej agitacji podniosło głos jednogłośnie dziennikarstwo warszawskie.

U nas w Galicji wystąpili również argentyjscy ajenci, ale rząd wcześnie dowiedziawszy się o ich zamiarach, dokłada starań aby skutecznie przeciwdziałać tym frymarkom.

Curiosum. Do jakiej śmieszności prowadzi nieraz fiskalizm wyjaśnia następujący fakt: Od budynku Rady powiatowej w S. wymierzonym został podatek domowo-klasowy w kwocie 30 złr. Przeciwko temu wniósł Wydział pow. remonstrację do miejscowego starostwa przedstawiając, że budynek ten służy na pomieszczenie biur Rady pow. i na bezpłatne pomieszkanie dla sekretarza Rady pow. który je zajmuje ze względu na bezpieczeństwo urzędu i kasy powiatowej i dlatego budynek ten powinien być wolnym od podatku domowego.

Odezwę tę odstąpiło Starostwo w S urzędowi gminnemu w miejscu a to celem sprawdzenia przytoczonych w niej okoliczności. Otóż zdaniem starosty relacja urzędu gminnego ma więcej zasługiwać na wiarę aniżeli Wydziału powiatowego — a dodać należy iż tak starosta jak i inspektor podatkowy znają dokładnie budynek Rady powiatowej i stosunki w odezwie Wydziału pow. podane!

Co najlepsze, iż urząd gminy w S. uważając kontrolowanie Wydziału pow. za niewłaściwe, zawahał się wykonać polecenie starostwa a nie wiedząc co z tym fantem zrobić, odniósł się do władz wyższych o informację.

Wyrok śmierci na mordercę Jana Szimitza, o którego procesie donosiliśmy nie dawno, a który ofiarę swoję przechowywał w kufrze, zatwierdził najwyższy trybunał sądowy w Buda-Peszcie.

Sprawa dymisji jenerała Kuhna była dotąd rozmaicie tłumaczoną i rozmaite jej powody podsuwano. Obecnie z nową interpretacją wystąpiła *Militär Ztg.* Mówiono, że człowiek, który nie umie swoich zapatrywań podporządkować pod rygor przepisów i który nie umie rezygnować ze swoich osobistych przekonań — nie jest stworzonym na żołnierza

O pożarach lasów donoszą nam z rozmaitych stron kraju. W Podbużu, w powiecie Drohobyckim zgorzało 3 morgi lasu, kilkaset kloców i kilkadziesiąt stosów opałowego drzewa. W Żabni w powiecie Kosowskim na obszarach należących do fundacji hr. Skarbka zgorzało również kilkadziesiąt morgów lasu, a przytem to dziwnem, że o tem wypadku niewiedział nawet miejscowy zarząd dóbr, lecz Kuratorja fundacji dowiedziała się o nim dopiero z odezwy starostwa Kosowskiego.

Burza gwałtowna z ulewą i piorunami przebiegła dziś zrana około godziny 9 po nad Lwowem. W miasto ugodziło kilka piorunów, między innemi jeden spowodował nieznaczny pożar w trafice na ulicy Ruskiej. Pożar ugasili wnet sami domownicy.

Odsłonięcie pomnika Bohdana Chmielnickiego w Kijowie odbyło się 23 bm. — W uroczystości uczestniczyli: jenerałgubernator Drenteln, reprezentanci miasta, wojsko, delegaci zagraniczni i liczne tłumy publiczności.

Chmielnicki wyobrażony jest w stroju hetmana na koniu, którego powstrzymuje lewą ręką, w prawej zaś trzyma insygnja władzy hetmańskiej i wskazuje niemi na północny wschód, ku Moskwie. Na skale, stanowiącej piedestał, napis „Wolimy cara wschodniego, prawosławnego“. Na dwóch stronach piedestału napisy: „Jedyna nierozdzielna Rosja Bohdanowi Chmielnickiemu“, a z drugiej daty 1654 — 1888.

Korespondencja od Redakcji. *WP. Maniecki w Zakopanem.* Ostatnie nasze doniesienie w *Przeglądzie* nie stosowało się do Pana, lecz do innej osoby bawiącej w Zakopanem.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 lipca rb sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Skolem (p. mościcki), w Buszczu i Nowosiółkach (p. rodecki).

Zarazę wąglikową w Steniatynie (pow. sokalski).

Nosaciznę u koni w Maksymowicach (pow. samborski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Staremsiole (pow. bobrecki), tudzież w Jaśniskach, Dąbrowicy i Zuszycach (pow. gródecki).

Świerzb u koni w Nikowie (pow. sanocki).

Zaraza wąglikowa w Busku (pow. złoczowski).

Ponieważ zaraza pyskowa i racicowa wygasła w powiecie lwowskim, a w powiecie gródeckim ograniczoną została do dwóch miejscowości, przeto znosi namiestnictwo rozporządzenie swoje z dnia 27 maja rb., l. 30.586, zabraniające ładowania i wyładowania bydła i świń na stacjach kolei Karola Ludwika w Zadwórzu i Gródku, oraz na stacjach kolejowych w mieście Lwowie.

Wiedeń 25 lipca.

Dotąd spekulacja giełdowa jedno jeno ma życzenie, a tem: dowiedzieć się jak najprędzej o wynikach petersburskiego zjazdu Dokąd nie dowie się o tem, spekulacja trzyma się w rezerwie i wyczekująco. Jeśli więc udaje się repryza w pewnych papierach, to powodują takową nie ogólna sytuacja polityczna, ale pewne miejscowe powody, na których opiera się zwyżka kursów. Te zwyżki są jednak rzadkiemi wyjątkami, gdyż duch zwątpienia przemaga, a posilkują go ustawicznie niepomyślne notowania z Berlina. Tam walory rosyjskie od kilku dni ciągle kłonią się ku zniżce, a ruble, sprzedawane przez firmę Bleichrödera w znacznych partjach, codziennie tracą ze swojej kursowej wartości. W obec tej postawy berlińskiej giełdy tutejszy targ musi czynić ustępstwa i idąc za impulsem danym z Berlina, obniżać kursa międzynarodowych efektów Odczuły to przedewszystkiem obs Kredyty, jako papiery, które znaczniejszy mają odbyt na giełdach zagranicznych, a wraz z niemi niektóre papiery bankowe. W papierach kolejowych ruch choć nieznaczny, utrzymał kursa na wczorajszym poziomie, a nawet dał drobne zwyżki Elbethalom i niektórym węgierskim kolejom. Zwyżki te warunkowały zaczniejsze transporta tych dróg, które celem wywozu zboża na przyszły miesiąc zapowiedziano.

Renty stały w miejscu, tylko cofnęła się złota węgierska, co przypisywano niepomyślnym wiadomościom o żniwach na Węgrzech, gdzie przepadające deszcze utrudniają zbiory i wyrządzają dość wielkie szkody. Wszystkie jednak te oscylacje kursów z wyraźną tendencją ku zniżce, kłaść trzeba na karb owego wyczekiwania finansowego świata na wiadomości z Petersburga, i być przygotowanym, że dokąd one z autentycznych źródeł nie nadejdą, tak długo dzisiejszy stan chwiejny między wstydliwą baissą a pokryjomą haussą trwać będzie. Z tem liczy się spekulacja, folguje przeto chwilowo kontrminie, bo żywi niepłonne nadzieje, że po pomyślnem zakończeniu podróży cesarza Wilhelma nastąpią lepsze czasy i obfitsze żniwa. Czy tak będzie, zobaczymy, a tymczasem podajemy następujące notowania:

Kredyty austrjackie 308·60, węgierskie 305 —, anglobanki 108 75, uniony 211 50. bankvereiny 92·50, laenderbanki 219·25, ludwiki 209·—, czerniowieckie 218 75, renta papierowa 81·15, srebrna 82 45, złota austrjacka 112 40, 5% papierowa 96·55, złota węgierska 102·10, 5% papierowa 90 30, ruble 1 16½ — 1·17.

Ostatnie wiadomości.

Wielkie znaczenie przypisują artykułowi w berlińskiej *Post*, która — jak wiadomo — służy kilku kierującym sferom do rzucania snopów promieni w przyszłość. Artykuł ten w telegraficznem streszczeniu brzmi tak — a, w nawiasie dodajmy, ton jego jest bardzo chłodny:

„Cesarza Wilhelma przyjmowano w Petersburgu serdecznie, uprzejmiej nawet niż jego dziada po wojnie francuskiej. Ale o politycznych stosunkach dziś świat wie tyleż, co przedtem. Uchylenie wszelkich groźnych niebezpieczeństw jest w takim jeno razie możliwe, jeśli Rosja swoje zamiary względem Wschodu, swe olbrzymie cele i swe postępowanie zechce kędy indziej skierować lub im inny wytknąć kierunek. Ale po rezultatach zjazdu niepodobna spodziewać się tego. Rosja, opierając się jawnie o postanowienia traktatowe, będzie nieznużenie usiłowała wywoływać lokalne zaburzenia w nadziei, że z nich wybuchnie powszechny płomień. Tymczasem Austrja, Anglja i Włochy postanowiły całkiem ignorować owe lokalne konflikta, właśnie dla tego, aby z nich nie wynikły zmiany, pożądane przez Rosją. Stąd wynika ciągłe oczekiwanie drobnych niespodzianek, rzucających iskry w beczkę pełną prochu, a one właśnie tworzą ów stan nieznośnej niepewności i ustawicznego naprężenia. Zjazd petersburski p r a w d o p o d o b n i e wytworzył pokojowe i przyjaźne usposobienie na obu dworach, ale wielki problemat wschodni nic na tem nie zyskał. Jeźli go wypadnie rozciąć mieczem, to czy wówczas Niemcy będą mogły zostać na uboczu? — nawet i to niewiadomo.“

Jakby na potwierdzenie rozumowań *Post*, otrzymujemy w ostatniej chwili doniesienie z Londynu, że w R u s z c z u k u w y k r y t o s p r z y s i ę ż e n i e r o s y j s k i e, kierowane przez panslawistycznych agentów Iwana Bogutiewa i Dymitra Iwanowa. Aresztowano ich i zabrano ogromną kompromitującą korespondencję. Śledztwo prowadzi się pod nadzorem ministrów Naczewicza i Stransky'ego.

Telegramy „Przeglądu“.

Sztokholm 27 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o trzy kwadranse na pierwszą w południe. powitany przez liczne tłumy publiczności z zapałem. Miasto całe ubrane flagami.

Sofja 27 lipca. W dzisiejszem nabożeństwie żałobnem z powodu rocznicy śmierci ojca księcia Ferdynanda uczestniczyli wszyscy obecni tu ministrowie.

Urzędowe otwarcie linji kolei międzynarodowej nastąpi 12 sierpnia rb.

Berlin 27 lipca. Starszy tajny radzca rządowy Bonitz umarł tu wczoraj.

Chrystjanja 27 lipca. Król nadał królowi saskiemu, tudzież jenerałowi Hahnkemu i prezesowi ministrów Crispiemu wielkie krzyże herbu Olafa.

Paryż 27 lipca. *Temps* podaje liczbę strejkujących w Paryżu robotników na 4000.

Sofja 27 lipca. Rząd nie podjął nanowo ścigania rozbójników, którzy napadli na stację kolejową w Bellowie, ale oczekuje uwolnienia jeńców.

Stosunki między gabinetem a poszczególnemi stronnictwami znacznie się polepszyły.

Konstantynopol 27 lipca. Źródła oficjalne potwierdzają, że Porta wręczyła ambasadorowi rosyjskiemu Nelidowowi notę w sprawie odszkodowania wojennego. Według tej noty ma Porta płacić regularnie w każdym ustanowionym terminie 350.000 funtów tureckich, a nadto po 100.000 funtów celem uiszczenia zaległości w sumie 700 000 funtów.

Belgrad 27 lipca. Pogłoski o nieporozumieniu pomiędzy królem a Mijatowiczem, o zwołaniu skupczyny i o zjeździe króla z księciem Koburgiem, nie mają żadnej faktycznej podstawy.

Rzym 27 lipca. Ponieważ Turcja zagroziła, że podróżnych, przyjeżdżających z zatoki neapolitańskiej, podda kilkudniowej obserwacji, rząd włoski odniósł się do Porty z zapewnieniem, że stan zdrowia publicznego w całych Włoszech jest jak najpomyślniejszy. Gdyby Turcja mimo to miała obstawać przy swoim zamiarze, natenczas rząd włoski odbierze wszystkim agentom konsularnym Turcji nad zatoką neapolitańską *exequatur*, ponieważ świadomie rząd swój w błąd wprowadzają.

Poczdam 27 lipca. Cesarzowa powiła dziś około pół do drugiej w nocy syna.

Sztokholm 27 lipca. Król i następca tronu z niemieckim posłem i kawalerami przeznaczonemi do honorowej służby wypłynęli wczoraj rano o godzinie 6¼ na powitanie eskadry niemieckiej, która koło godziny 8½ ukazała się pod Gaelman. Król i następca tronu udali się na yacht Hohenzollern, gdzie ich cesarz serdecznie powitał i ucałował, a po zabawieniu pół godziny na yachcie powrócili do Sztokholmu dla przyjęcia cesarza Wilhelma. O 11¾ statek Hohenzollern witany salwami podpłynął do lądu, gdzie koło tryumfalnej bramy przyjmowali cesarza król i następca tronu wraz z dostojnikami państwa. Wojska formowały szpaler, a dwie muzyki grały narodowy hymn pruski.

Przez most umyślnie wybudowany udali się w pierwszej parze cesarz z królem, w drugiej parze ks. Henryk z następczynią tronu i całym orszakiem do królewskiego pałacu, położonego naprzeciw placu lądowania. Tam przybywszy, niezwłocznie cesarz i król okazali się na balkonie, witani entuzjastycznie tak teraz, jak podczas lądowania przez liczną publiczność.

Popołudniu wyjeżdżano na spacer do Zwierzyńca, a wieczorem odbył się w Sztokholmie obiad galowy na 115 nakryć, przy którym cesarz siedział między królem i następczynią tronu, ks. Henryk po prawej ręce następczyni tronu. Naprzeciw cesarza siedział minister stanu Bildt, naprzeciw króla hr. Herbert Bismark. Król toastował na cześć cesarza, wspominając serdecznie o przyjaźni dziada cesarza Wilhelma i życząc dzisiejszemu cesarzowi zdrowia i długiego, szczęśliwego, pełnego chwały panowania. Kapela zaintonowała hymn: „Heil dir im Siegeskranz“. Cesarz odpowiadając wyraził radość z odwiedzin pięknej Skandynawji i nadzieję, że przyjaźń między narodami niemieckim i szwedzkim nadal trwać będzie, poczem kapela zagrała hymn szwedzki.

Wiedeń 27 lipca. Cesarz wystosował do arcyks. Wilhelma następujące pismo odręczne:

Za kilka dni ukończysz W. Mość 50 rok służby. Winszując W. Mości z powodu tej uroczystości najserdeczniej, z wdzięcznem uznaniem wspominam o znakomitych usługach jakie mi w ciągu tego długiego czasu tak podczas pokoju jak i wojny oddałeś z zupełnem poświęceniem i na stanowiskach wymagających największej odpowiedzialności.

W szczególności zaś wspomnieć muszę o wielkich zasługach jakie W. Mość położyłeś około wykształcenia i rozwoju artylerji. Spodziewam się, że obfita w plon Wasza działalność długo jeszcze dla armji mojej zachowaną będzie. Ischl 24 lipca.

Z podobnego powodu wystosował do jenerała kawalerji Ramberga pismo pełne uznania znakomitej służby i zasług położonych podczas pokoju i wojny.

Cesarz mianował jenerała broni br. Schoenfelda komendanta XII korpusu, komendantem III korpusu, zaś jenerała i komendanta obrony krajowej w Gracu, fmp. br. Schvetency'ego komendantem XII korpusu.

Dalej pozwolił cesarz na przeniesienie fmp. br. Vecsey na własne jego żądanie, w charakterze jenerała broni *ad honores*, w stan spoczynku wyrażając mu zarazem uznanie za przeszło 50 letnią służbę.

Wreszcie zezwolił cesarz na zwinięcie komendy I brygady kawalerji a ustanowienie natomiast komendy dywizyjnej wojsk kawalerzyckich w Wiedniu począwszy od 1 sierpnia 1888, i mianował fmp. hr. Uexkuella komedantem tej dywizji.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 27 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 307 30 — kredyty węgierskie 302 25 — anglobanki 109.50 — uniony 210.— bankv. 92.50 länderbanki 218.75 — Karola-Ludwika 208.25 — Czerniowieckie 218.50 — renta wspólna pap. 80 90 złota węgierska 101 55 — 5% węg. pap. ren. 89.80. — Staatsbahny 236 30

Z zbożowych targów.

27 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 55	6.——6.3'	5·70—6.85	6·——6 70
Żyto	4.35—4.70	4.15—4 55	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	4.——4.70	4.20—5 30
Owies	4.5.—5.05	4.15—4.45	4.——4 65	3.30—4 —
Groch	4 50 10.05	5.50 10.—	5.10 9 —	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8
Rzepak	9 25 9 50	9.— 9 30	9.— 9 10	9.— 9 10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36 —	28.—.33—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36 —	30.—36.—	—.——.-
Konic. szwed	30.—36	30.—35 —	28.—35.—	—.——.-

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 — **Wiedeń** 27 lipca Pszenica 7·— do 7 05 na jesień 7 25 do — —. na wiosnę r. 1889 7·65 do —·—. Żyto 5 60 do 5 65, na jesień 5·65, do —.—, na wiosnę 1889 6 18 do —.—. Owies 5 25 do 5 30 na jesień 5·45 do —·— na wiosnę r. 1889 5 76 do —·— Okowita 29 75 do 29 87. **Peszt** 27 lipca. Pszenica 6 85 do — —, na wiosnę r. 1889 7 35 do — — Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5 09 do —·—. Okowita 29 50 do 30·—. **Berlin** 27 lipca. Pszenica 164 50 do — —, na jesień 165 25, Żyto 128 —. do — — na jesień 132 —. Owies 110·—, do —·— na jesień 115 —. Okowita 32 50 do —.—, na jesień 33 .—

Lwów Z Izby handlowej 27 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 25	210 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 50	220 50
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	218 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 60	99 70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% 100 „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	4· —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 6 prc w a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
„ „ Stanisławowa	— —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.83	5.93
Dukat cesarski	5 86	5.96
Napoleondor	9.83	9 93
Półimperjał rosyjski	10.18	10.28
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	1·14—	1 16—
100 marek niemieckich	60.80	61 40 -

L. W. kr. 29.560.

Ogłoszenie licytacyjne

celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1889, ewentualnie zaś po koniec roku 1891 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 22gim sierpnia a 11tym października b. r.

Wykaz stacji mytniczej wystawionych na licytację w roku 1888.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania zł.w.a.	Uwagi
1	I.	Kraków Chełmek	Krakowski	Przegorzały	2050	
2		Kraków-Baran		Bieńczyce	3200	z domkiom
3		Czyżyny Cło		Mogiła	1500	
4			Chrzanowski	Babice	355	
5				Podzagórnie	363	z domkiem
6				Chełmek	217	
7		Zator Wadowice-Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	1001	
8				Skawce	800	
9				Graboszyce	2805	
						12 291 zł.
10	II.	Zakluczyn Sącz-Niedzica	Nowosądecki	Gródek	420	
11				Zabełcze	1762	z domkiem
12				Stary Sącz (Biegonice)	5267	z domkiem
13				Łącko (Maszkowice)	2192	z domkiem
14				Łękica (Krościenko)	1485	
15				Szczawnica	1173	z domkiem
						12.299 zł.
16	III.	Czorsztyn-Nowytarg-Zabornia	Nowotargski	Dębno	1450	
17				Nowytarg (Czarny Dunajec)	2150	
18				Nowytarg (Biały Dunajec)	2850	
19				Obidowa (Klikuszowa)	1650	z domkiem
						8 100 zł.
20	IV.	Gorlice-Konieczna	Gorlicki	Konieczna	805	
21				Gładyszów	482	z domkiem
22				Ropica ruska	1304	z domkiem
23				Siary	1751	z domkiem
						4 342 zł.
24	V.	Dębice-Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	1720	
25			Mielecki	Dąbie	800	
26				Tuchów (Malinie)	1056	z domkiem
27				Annopol	406	z domkiem
28				Rzyszki	900	
29			Tarnobrzeski	Miechocin	1711	z domkiem
30				Wielowieś	1172	
						7.765 zł.
31	VI.	Dynów-Sanok	Brzozowski	Grabownica	1101	z domkiem
32		Przemyśl-Sanok	Sanocki	Tyrawa wołoska	280	z domkiem
33				Załuże (Wujskie)	462	z domkiem
34			Dobromilski	Bircza	1400	domkiem
						3.243 zł.
35	VII.	Jarosław-Bełzec	Jarosławski	Jarosław	6862	
36			Cieszanowski	Bełzec	756	
37				Płazów	880	
38				Cieszanów	1046	
39				Oleszyce	886	
40				Wulka zapałowska	3370	z domkiem
						13.800 zł.
41	VIII.	Lwów Stojanów	Lwowski	Podliski, małe	3333	z domkiem
42			Kamionecki	Chołojów	1600	z domkiem
43				Ruda	2300	z domkiem
						7.233 zł.
44	IX.	Lwów-Rohatyn	Rohatyński	Zalipie	338	z domkiem
45				Podkamień	700	
46				Demianów	1700	z domkiem
						2.738 zł.
47	X.	Sielec-Zaleszczyki	Stanisławowski	Jamnica	1425	
48				Halicz	2954	z domkiem
49				Jezupol	1624	z domkiem
50				Pobereże (Ochaba)	397	z domkiem
51			Tłumacki	Miłowanie (Jurkówka)	420	
52				Tłumacz	2200	
						9.020 zł.
53	XI.	Sielec Zaleszczyki	Horodeński	Jasiennów	1606	z domkiem
54				Raszków	788	z domkiem
55				Serafińce	915	z domkiem
56		Horodenka-Załucze	Śniatyński	Stecowa	1122	
57				Mikulińce	5555	z domkiem
						9.986 zł
58	XII.	Brzeżany-Złoczów	Brzeżański	Brzeżany	5582	z domkiem
59		Brzeżany-Tarnopol		Horodyszcze	1981	z domkiem
60				Kozowa	1000	z domkiem
						8.563 zł.
61	XIII.	Tarnopol Podwołoczyska	Skałacki	Białokarczma	200	
62				Podwołoczyska	6000	z domkiem
63		Husiatyn-Kopeczyńce	Husiatyński	Krogulec	221	
64		Smykowce-Suchostaw		Kluwińce	1100	z domkiem
65				Suchostaw	1266	z domkiem
66			Skałacki	Krzywo	800	z domkiem
67				Panasówka	1600	
						11.187 zł.
68	XIV.	Monasterzyska Czortków	Buczacki	Monasterzyska	1050	z domkiem
69				Buczacz	5712	z domkiem
70			Czortkowski	Czortków	906	z domkiem
71				Dzuryn	180	z domkiem
72		Buczacz-Tłuste		Koszyłowce	524	
73			Buczacki	Zaleszczyki małe	1900	
74			Zaleszczycki	Tłuste	600	
75		Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	837	z domkiem
						11.709 zł.
76	XV.	Czortków-Skała	Borszczowski	Białokiernica	1914	z domkiem
77		Zaleszczyki-Skała		Korolówka	1195	z domkiem
78				Iwanków	460	z domkiem
79				Borszczów	904	
80			Zaleszczycki	Bedrykowce	1080	z domkiem
81				Kasperowce	1005	z domkiem
82		Borszczów-Okopy	Borszczowski	Krzywcze dolne	418	z domkiem
83				Kozaczowka	196	z domkiem
84				Babińce	120	
85				Perejmy (Wołkowice)	636	
86		Iwanie Mosorów		Iwanie puste	1750	
87				Ujście biskupie	1195	z domkiem
						10.873 zł.
88	XVI.	Tarnów Szczucin	Dąbrowski	Bagiennica	2852	z domkiem
						2.852 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 22go sierpnia b. r. tj. przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych. przyjmować będzie także oferty zbiorowe całe grupy wykazem objęte. — Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. — Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacyj, o których dzierżawę się ubiega. — Jednocześnie, z powołaniem się na wniesioną ofertę, ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowana i z oznaczeniem na niej stacji mytniczych, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. — Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IVtym Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem.

We Lwowie dnia 10 lipca 1888.

Grott.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.